

NASZ GŁOS

Dwumiesięcznik
naukowo-literacki
i społeczny. Organ
młodzieży
szkolnej



Gimnazjum Państwowe
im. Ks. G. Piramowicza
Dzisiaj

ROK V

US
W

1935

Treść numeru styczniowego i lutowego.

1. Do Narodu (orędzie Pana Prezydenta).
 2. Marszałek Piłsudski o prof. Mościckim.
 3. Z myślą o pracy dla kraju.
 4. Prof. dr. Ignacy Mościcki.
 5. Prof. Otton Hedemann.
 6. Dwa portrety dyrektorów.
 7. Zespół „Straży Przedniej“ w Dziśnie.
 8. Scena szkolna.
 9. Rola teatru w życiu społecznym.
 10. Z twórczości poetyckiej kol. Kasatego:
 - a) Analiza uczuć.
 - b) Lunatyk.
 11. O konieczności wprowadzenia sądów inscenizacyjnych literackich.
 12. Praca domowa ucznia jako czynnik wychowawczy.
 13. Czytelnia gimnazjalna w Dziśnie.
 14. Głosy byłych wychowanków naszego zakładu:
 - a) Właściwe zadanie samorządu uczniowskiego.
 - b) O Wilnie i t. p. przyjemnościach.
 15. Liryka Juljana Tuwima.
 16. Wywiad z p. Burmistrzem m. Dżisny Arturem Freyem.
 17. Jak można urządzić w świetlicy okolicznościową dekorację?
 18. Bajka.
 19. Domowy przemysł tkacki.
 20. Mleczarstwo na terenie Dżisny.
 21. Zaniedbany teren.
 22. Książd Sylwester Małachowski.
 23. Państwowa nagroda literacka.
 24. Wyjątki z wiersza Rłakowiczówny p. t. „Czy pamiętacie?“
 25. Polska Akademia Literatury.
 26. Wiadomości bibliograficzne.
 27. Pod znakiem Polskiej Akademii Literatury.
 28. Na marginesie sportu w Dziśnie.
 29. Wielka praca dla przyszłości rzemiosła polskiego i handlu (korespondencja z Gdyni).
 30. Kronika.
 31. Odpowiedzi Redakcji.
 32. Nowości naszej biblioteki.
-
-

NASZ GŁOS

DWUMIESIĘCZNIK NAUKOWO-LITERACKI I SPOŁECZNY.
ORGAN MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

Panu Prezydentowi
Rzeczypospolitej Polskiej,
Profesorowi Doktorowi
Ignacemu Mościckiemu
Czcigodnemu Solenizantowi
składa wyrazy Czczi i Hołdu z okazji 30-lecia
Jego pracy naukowej

REDAKCJA.

Do Narodu.

(Ogłoszenie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 4.VII 1926 r.).

Powołany wyborem Zgromadzenia Narodowego na stanowisko Prezydenta Rzeczypospolitej, pełnić mam wielki obowiązek, dobru powszechnemu Narodu służyć, zło i niebezpieczeństwo od narodu odwracać. Obowiązek ten wspólnego ze mną działania Narodu wymaga. Naród, dzwignięty z niewoli, wykonać musi olbrzymi wysiłek moralny i materialny odrodzenia. Rzeczypospolita po wiekowem rozdarciu politycznym, musi utrwalić jedność wewnętrzną i siłę. Nie może łamać mocy Narodu prywatnie, nie mogą wzruszać jedności Rzeczypospolitej różnice dzielnic, społeczne i polityczne. Jak bowiem jeden jest Ojciec Wasz w niebiesiech, tak jedną jest Matka Rzeczypospolita Polska, jedną dla wszystkich i wszystkich miłość, jednej od wszystkich miłości wymagająca.

Wzywam tedy Was, Obywateli Najjaśniejszej Rzeczypospolitej

232921

i nakazuję Wam, mocą tej potęgi moralnej, jaka w urzędzie obranego przez wolny Naród Prezydenta jest zawarta, abyście swemi czynami niezłomnemi utrwaliли wielkość i prawość Ojczyzny. Niechaj wspomnienia dawnej rozterki staną się podniętą do skupienia żywotnych sił Narodu w pracy zbiorowej nad wywyższeniem imienia Polski. Niech to imię jaśnieje pełnią blasków, szlachetności i mocy. Niech Naród polski będzie pierwszym w szeregu narodów, budujących przyszłość ludzkości na zgodnej współpracy ludów.

Ty, Boże, któryś błogosławił raczył naszemu wyzwoleniu, któryś odegnał z ziemi naszej najeźdźcę, dopomóż dziełu ugruntowania Rzeczypospolitej, dobru powszechnemu i cnocie, zapewnieniu Jej całości i rozkwitu.

IGNACY MOŚCICKI.

Marszałek Piłsudski o prof. Mościckim.

„Znam Profesora Mościckiego od bardzo dawna i nieraz w mem życiu, podróżując po świecie, zawadzałem o niezwykle gościnny i serdeczny jego dom. Przyjemnie mi jest zaznaczyć, iż w mojem tułaczem nieraz życiu, jakie pędziłem w młodym zupełnie wieku, dom Państwa Mościckich był dla mnie jednym z przyjemnych odetchnień, które tem mi są droższe we wspomnieniach, że wewnętrzna wysoka kultura gospodarzy, nabyta przez wychowanie prawie w jednakowych ze mną warunkach, przypomina mi nieraz, stracone już wówczas dla mnie, życie w rodzinnem cieple“.

Z myślą o pracy dla Kraju.

(Słowa Prez. Mościckiego z r. 1912).

„To też, kiedy zdałem sobie jasno sprawę z tych nadzwyczajnych stosunków, które pozwoliły mi na odpowiednie wykształcenie swych twórczych kwalifikacyj, powstało jedyne pragnienie powrotu jaknajprędzej do kraju, żeby resztę swego życia móc tam poświęcić nad współdziałaniem w rozbudowie przemysłu oraz stworzyć odpowiednie środowisko, w którym możnaby wyszkolić cały szereg młodych ludzi w kierunku twórczej pracy technologicznej“.

Prof. Dr. Ignacy Mościcki

(zarys biograficzny).

Dnia 7 grudnia ub. r. obchodził świat naukowy uroczyste trzydziestolecie pracy technologicznej uczonego polskiego, prof. dr. Mościckiego. W dniu Jego Imienia młodzież polska łączy święto imiennowe Pana Prezydenta z świętem wieloletniej Jego pracy, by tem samem uczcić trud, poniesiony dla nauki i techniki nowoczesnej, a nadto, by zastanowić się nad wartością obywatelsko-społeczną Sternika państwa polskiego. Niechaj właśnie czołowi ludzie o pięknych duszach i niezłomnych charakterach będą ośrodkiem zainteresowania naszego i wzorem do naśladowania.

Urodził się Ignacy Mościcki dn. 1 grudnia roku 1867 w Mierzanowie, w ziemi płockiej, na wsi, dzierzawionej przez Faustyna Mościckiego, ojca Prezydenta.

Rodzina Mościckich pieczętuje się herbem Ślepowron, wywodzi się z Mościsk na Mazowszu i wydała wielu żołnierzy i dobrych oraz świątłych obywateli. W powstaniu styczniowym brał czynny udział stryj Prezydenta — Jan Mościcki. W potyczkach pod Płockiem walczył z Moskalami, kierując oddziałem strzelców i kosynierów — Faustyn Mościcki. Gorącą patriotką była matka prof. Mościckiego, wywodząca rodowe nazwisko z domu Bojanowskich. W powstaniu styczniowym walczył za Ojczyznę dziadek Pana Prezydenta, Walenty Mościcki.

Nic dziwnego, że młody uczeń szkoły średniej w Warszawie a potem podczas studjów w zakresie chemji technicznej na politechnice w Rydze, spiskował pod rządami potężnego caratu. Nic dziwnego, że w roku 1892 rząd rosyjski zwrócił uwagę na nielojalnego Polaka i kazał mu natychmiast opuścić granice Imperjum. Na pięcioletnią tułaczkę jedzie nasz wygnaniec do Londynu, ciężko pracując na chleb, ucząc się w warunkach trudnych dla inteligenta. W roku 1897 przenosi się Ignacy Mościcki do gościnnej Szwajcarii. We Fryburgu zostaje asystentem przy katedrze fizyki prof. J. Wierusza-Kowalskiego. Od r. 1901 zostaje młody uczony kierownikiem technicznym osobnej spółki udziałowej, utworzonej do wypróbowania i wyzyskania własnych jego wynalazków. Pierwszem zadaniem prof. Mościckiego było uzyskanie kwasu azotowego z powietrza i wody przy użyciu energii elektrycznej. Była to próba wielkiego wysiłku i odpowiedzialności. Po nocach młody eksperymentator przygotowywał teoretyczne podstawy do dalszych badań.

Owoce tej pracy była budowa osobnych aparatów, zbierających

energję elektryczną o wysokim napięciu. Teraz już można było przystąpić do budowy dużej fabryki kwasu azotowego w miejscowości Chippis (w Szwajcarii) nad Rodanem.

W r. 1910 wyszedł już gotowy większy transport stężonego kwasu azotowego według metody prof. Mościckiego. Szwajcaria mogła w ten sposób spokojnie czerpać z fabryki polskiego uczonego i zaspakajać swe zapotrzebowanie azotniaków podczas wojny światowej, nie obawiając się odcięcia linią bojową swej granicy od reszty świata.

Wartość wynalazków polegała na tem, że wybitny technolog opracował zupełnie nową gałąź wiedzy pod względem praktycznym. Nie cieszyła się długo Szwajcaria swym wynalazcą i profesorem, bo Lwów ofiarowuje w r. 1912 katedrę elektrochemji i chemji fizycznej na politechnice polskiej. W tymże mieście zakłada prof. Mościcki spółkę „Metan“. Jest to placówka dla badań naukowych. W r. 1922 instytut ten przenosi się do Warszawy, pod nazwą zmienioną, jako Chemiczny Instytut Badawczy. W tymże roku część Górnego Śląska z Chorzowem przypada po plebiscycie Polsce. Niemcy robią ze względów politycznych trudności. Na znak protestu wycofują 200 inżynierów, chemików i techników oraz wykwalifikowanych robotników, wstrzymują dostawę surowców, zamykają fabryce rynek zbytu, aby pokazać, że Polak bez Niemców nic wartościowego wyprodukować nie może. Był to cios dla twórcy tejże fabryki, prof. dr. Mościckiego. Fikcji politycznej zadała kłam polska rzeczywistość. W r. 1926 wyrób azotniaków wynosił już 117 tysięcy tonn. Przemysł techniczny w Polsce, chcąc uwolnić się od sabotażu niemieckiego, zyskał nową placówkę w r. 1930 pod Tarnowem w Mościcach, budując Państwową Fabrykę Związków Azotowych.

Należy dodać, że stosunek robotnika fabrycznego do prof. Mościckiego, jako ich zwierzchnika-nauczyciela, był zawsze bardzo życzliwy. Szanowano go i kochano. Niestety. Racja stanu oderwała uczono od warsztatu pracy twórczej.

Po przewrocie majowym został prof. Mościcki powołany przez Marszałka Piłsudskiego do życia politycznego. Odtąd już miał się zacząć inny okres życia. Urząd prezydenta R. P. związał Czcigodnego Uczonego z losem Polski i Narodu. Wybrany powtórnie na lat siedem, ma Pan Prezydent nowy szmat drogi odbyć, jako Pierwszy Obywatel Polski, do r. 1940. Obowiązkiem redakcji „Naszego Głosu“ było przypomnieć powyższe szczegóły życia obecnego Prezydenta R. P. czytelnikom z pogranicza polsko-sowieckiego. To nasza rola wychowawczo-państwowa.

Redakcja.

Prof. Otton Hedemann

(badacz Dżisny i Naddźwinia)

Młodzież naszego miasta poczuwa się do miłego obowiązku wyrażenia wdzięczności dla pracy naukowej prof. O. Hedemanna, który zwrócił uwagę na dzieje miasteczek kresowych, położonych nad Dźwiną. Praca żmudna, zmuszająca do wertowania foljałów archiwalnych, okazała się wdzięczną. Znalazła bowiem odzew w duszy młodego pokolenia. U nas zwłaszcza, gdzie poza gimnazjum młodzież dosłownie nic nie posiada, gdzie szara rzeczywistość tępi lot młodych skrzydeł, książka monograficzna o Dziśnie stała się dla nas balsamem.

Jakże inaczej mówi do nas swemi trupiami oczodołami powojenna, zrujnowana Dżisna. Jakby dla równowagi ukazał p. Hedemann to, co było, by zasłonić dziury i łaty królewskiego niegdyś miasteczka. Tak i zrujnowany szlachcic ogląda z dumą swój herbowy klejnot. Nic nie zostało, ale zachowało się dobre, historyczne nazwisko. Bene natus... dziśnianin — oto nasza legitymacja.

I nam przypadł zaszczytny wątek dziejowy kontynuowania dziejów kulturalno-oświatowej misji na Wschodzie. Jesteśmy nosicielami kultury — i „częścią składową“ autochtona dziśniejskiego. Z nim przeżywamy i przetrawiamy los Państwa i Oświaty na ostatnich zagonach cywilizacji dawnej Rzeczypospolitej. Z nim czekamy na nowy okres Odrodzenia Dżisny. Dlatego prof. Hedemann dobrze zasłużył się Polsce. Obecna Dżisna czytelnikom książki o historycznym mieście magdeburskiem, zupełnie inaczej wydać się musi. Miasteczko przemawia do nas z każdego zaułka. Miasto odsłania nam obecnie zarosłe mchem kurhany. Krzyże, na polach pozatykane, mają historyczne ślady. Tu modlili się dawniej prawosławni, tu zaś unicy, tam O. O. Franciszkanie chwalili Boga. Wyspa na rzece, zwana wyspą Batorego, dorasta do wyżyn prahistorji słowiańskiej wspólnoty. Gdyby tak „komisję“ zaprosić z Wilna i przeszukać tę najstarszą część miasta! Ileżby skarbów można wydobyć, ile monet greckich, rzymskich, starorosyjskich, staropolskich, litewskich, szwedzkich możnaby państwu oddać do muzeum! A starożytne szkielety zwierząt i ludzi, części składowe broni, umundurowania rozmaitych wojsk. Ile śladów przemarszu wojsk Napoleona! A może jaki foljał klasztorny, zapisany ręką mnicha prawosławnego, może starocerkiewny i starosłowiański biały kruk znalazłby „kopacz“—archeolog? A czas, ludzie i bydło niszczą najstarsze ślady kultury prasłowiańskiej. Może i Białorusin znalazłby pod ziemią to, co zagłuszył czas w jego świadomości?

Takie myśli snują się po głowie! Należałoby posłuchać prof. He-

demanna i przywrócić ulicom ich historyczne nazwy (np. Parkanna, Szkolny Dwór). Należałoby zaznaczyć i utrwalić jakoś ślady, biegnącego wzdłuż miasta średniowiecznego, parkanu, aby ludność mogła choć złudę mieć tej minionej historii. Może i dawny ratusz należałoby odnowić, pomyśleć o zaczątkowym muzeum regionalnym. Dać kilka tablic pamiątkowych orjentacyjnych, np. tu odbył Batory przegląd wojsk, tu składał przysięgę Zygmunтови Augustowi na wierność Polski pierwszy książę Kurlandji, Kettler. Możliwość założycielowi Dzisny, jako miasta, na wzór słowiański, kopiec usypać. Młodzież gimnazjalna chętnieby zwoziła ziemię na taczkach. Przedewszystkiem p. Hedemannowi należy się jedna z ulic „Jego imienia i nazwiska“. To nasz obowiązek. To nasz dług wdzięczności. To honor miasta!

— a — k.

Dwa portrety dyrektorów.

Redakcja nasza, życząc panu Dyrektorowi Stanisławowi Antoszczukowi owocnej i pomyślnej pracy państwowo-wychowawczej na nowej placówce oświatowej, w Święcianach, umieszcza interesującą sylwetę dwóch dyrektorów pióra Prezesa Samorządu Uczniowskiego.

Jak Henryk Walery, obrzydziwszy sobie rychło nasz kraj i ludzi, umknął z Polski, tak dyr. Antoszczuk, po trzymiesięcznym pobycie w Dziśnie, wyjechał do Święcian — tak sobie komentowali mieszczanie dziśniejscy krótki pobyt wśród nas p. dyrektora gimnazjum państwowego. Temu porównaniu zadał kłam, po powrocie z feryj, sam pan Dyrektor, twierdząc, że z żalem opuszcza Dziśnię, „nie z własnej woli“ Widać, że jakaś wyższa racja stanu pokierowała losem dyr. Antoszczuka.

Kiedy dowiedziałem się o zmianie na stanowisku dyrektora gimnazjum dziśniejskiego, żal ścisnął me serce, żal mi się zrobiło Człowieka, który dniami i nocami ślęczał w swym gabinecie, pracując nad rozbudową ideowo-wychowawczą naszego zakładu. Żył dyr. Antoszczuk jak pustelnik, na odludziu, służąc wiernie raz nakreślonej wytycznej, kosztem oczu, płuc i nerwów swoich.

Przygnębiony myślami, błądząc po zaułkach Dzisny, spotkałem kochanego redaktora, Kasatego. Dzieliliśmy się wspólnie własnymi refleksjami. Stały nam odruchowo przed oczami, tak świeże w pamięci, dwa portrety dyrektorów naszych: dr. Staniewskiego i prof. Antoszczuka. Trudno ich zestawiać, bo to osoby biegunowo sobie przeciwne.

A jednak przeciwności się przyciągały. Pierwszy był wśród nas 13 lat, drugi 3 miesiące; pierwszy był marzycielem-idealistą, drugi intelektualistą, pozytywistą; pierwszy był hojny i rozrzutny, gdy szło o karkołomne czasem przedsięwzięcia (np. elektrownia gimnazjalna, budowa nowego gmachu za miastem), drugi zaś bardzo ostrożny, gdy trzeba było oszczędzać. Jeden przystępny, delikatny i wrażliwy, nie chcący dotknąć niczyjej ambicji, ulegający każdej niemal inicjatywie, wychodzącej z łona Samorządu, drugi stanowczy, surowy i władczy, by nikt nie ośmielił się wykrzywić linii wychowawczej, nakreślonej przez dykcję gimnazjum.

Obaj jednak żyjący z młodzieżą i dla młodzieży, ale po swojemu.

Dalsze rysy charakteru pana Dyrektora Antoszczuka wynikały z planu działania. Trzymał się z rezerwą wobec wszystkiego, co nie pochodziło z jego inicjatywy. Zastrzegł sobie bezpośredni wgląd we wszystkie dziedziny szkolnictwa. Odgrodził gimnazjum od miasta, niby drutem kolczastym, by nic nie mąciło planu wychowania. Odgrodził młodzież gimnazjalną od młodzieży szkoły powszechnej. Jedynym łącznikiem między szkołą a miastem było „Towarzystwo Przyjaciół Gimnazjum“. Były to, jak powiadają, luźne związki. Ale wewnątrz gimnazjum niepodzielnie panował „duch“ dyr. Antoszczuka. Ten okres nazwać można „dniem rekruta szkolnego“ w dodatkiem znaczeniu. Był rygor, posłuszeństwo i karność bezwzględna. To moje wrażenia. Dla młodzieży wydał się dyr. Antoszczuk jednostką o stalowych nerwach, opanowany, małowówny, podejrzliwy. Kochał młodzież całą duszą. Jako wielbiciel Dygasińskiego, widział menażerję ludzką, gdzie obok gołębi i jagniąt są wilki, tygrysy i lamparty.

Leopold Drozdowicz (VII).

Zespół „Straży Przedniej“ w Dziśnie.

Redakcja „Naszego Głosu“ dzieli się z Czytelnikami swymi wiadomościami o Straży Przedniej w Dziśnie, której kierownikiem i instruktorem jest p. prof. Władysław Białoszczyński.

Dziś, kiedy cała Polska pokryła się organizacjami, mało kto zwraca uwagę na ich charakter i ideologję. Tak być nie powinno. Młodzież szkoły średniej winna pamiętać o tem, że organizacja kształtuje charakter, samodzielne poglądy i poczucie odpowiedzialności za swoje czyny. Jedną z takich organizacyj jest harcerstwo.

Szkoła jednak ma obowiązek wychowywać młodzież nietylko

w ramach cnót chrześcijańskich i narodowych, zgodnie z tradycyjnym hasłem: „Bóg i Ojczyzna — to jedno!“, ale obok humanitarnych usług na uwadze mieć także winna „bezwzględność“ w przeprowadzaniu bardziej pozytywnych planów społecznych.

„Straż Przednia“ jest, jak nazwa głosi, „awangardą postępu ideowego“ na terenie przygotowawczych prac nad ukształtowaniem obywatela. I to takiego, jakiego obecna Polska, obecne Państwo wymaga.

Nie idzie nam o pozyskanie największej ilości członków, nie idzie nam o to, by szeroko rozlała się idea naszej organizacji. Nie jesteśmy organizacją w poszukiwaniu stale nowych członków. Bierzemy najmniej osób, ale najbardziej wartościowe.

Nie idzie nam o modne czy szumne hasła, ale o takie, jakie się realizuje. Nie głosimy utopji. Powiadają, że każda organizacja dąży do urzeczywistnienia swego programu, ale rzeczywistość temu często przeczy. Kończy się na atrakcjach, rozrywkach zewnętrznych, by się nazywało, że dana organizacja jeszcze żyje, bo działa na zewnątrz. To mało.

Organizacja nasza ma za patrona Człowieka wyjątkowej duszy ś. p. Skwarczyńskiego. Nie jest on nam ani odległym przez swoje pochodzenie, będąc Polakiem, nie jest on też utopistą i marzycielem, będąc żołnierzem-bojownikiem o nowy typ obywatela. Naszego Mistrza ewangelją było m. in. stać na straży własnej godności. Nie iść na tanie kompromisy. Nie sprzedawać przekonań dla wygodnej w danej chwili „konjunktury“. Nie sprzedawać przekonań za misę soczewicy! Nie trudnić się obłudą, fałszywie stosowanej pokory. Nie być faryzeuszem, bo to pobielané groby. Unikać, jak zarazy, wszelakiego rodzaju lizuiństwa, donosicielstwa, obmowy i zdrady przyjaciela i kolegi. Poza-tem, praca nad etyką koleżeńską.

Zespół nasz został założony 1 marca 1933 r. Początkowo on nie mógł się rozwijać, bo członkowie zespołu byli mało uświadomieni. Należało poznać zasady organizacji. Z postępowaniem czasu wchłonęliśmy w siebie i ideologję „Straży Przedniej“.

Po objęciu pracy kierowniczej przez obywatela Fiwowarczuka, oraz po przyjęciu większych działaczy społecznych naszego zakładu, Zespół podzielony został na 3 Koła (Koło współpracy ze Strzelcem, ze wsią i Samorządem Uczniowskim). I teraz dopiero zaczęła się intensywna praca. W świetlicy strzeleckiej członkowie nasi na pogadankach, dyskusjach i nieobojętnych rozmowach uczą myślenia państwowego, zdecydowanego, uczą o przeszłości i terażniejszości; w sprawach gier i sportu chętnie służą radami. — Wsi dostarczamy książek

i pism, uczymy higieny, nosimy „nowinki“ postępu i kultury. Z Samorządem Ucz. współpracujemy w urządzaniu „impres“ (obchody, koncerty, przedstawienia). A gdy w przyszłości zdobędziemy pieniądze, rozwinie my działalność czołową.

Bolesław Łatanowski (VII).

Scena szkolna.

Z chwilą otwarcia sceny szkolnej, udostępniającej nam swobodne kształcenie się w tym kierunku, staje się aktualnym zagadnienie: jakie sztuki powinny wypełnić repertuar szkolnego, amatorskiego teatru?

Nie myślimy krytykować sztuk już wystawianych poprzednio na scenie, ani ujmować im wartości artystycznej czy ideowej, ewentualnie dydaktyczno-wychowawczej. Nie proponujemy, aby gotowe już sztuki usunąć z repertuaru. Jednak rodzi się pytanie, czy mamy karmić się materiałem nam narzuconym, do grania sztucznym, duchowo martwym. Czy nie możemy dać z siebie treści do grania na scenie szkolnej ze swego środowiska, słowem, to, z czym się bezpośrednio stykamy?

Czy szkoła średnia niema prawa do tworzenia własnej ideologii scenicznej, własnego scenarjusza? Czas już na zaczątki własnej literatury i sztuki. Pytania te rodzą alternatywę: tak i nie. Nie, bo brak nam przygotowania, techniki, kulis, tajemnicy teatru. Tak, bo dziś jest umasowienie piękna, nie przez wybrańców, ale przez szary tłum. Tłum i ulica zabiera głos i współpracuje ze sztuką. Patrzymy na afisze, sceny robotnicze, teatry żołnierskie, świetlice Uniwersytetów Powszechnych. Szkoła ma własną już pracę, dlaczego nie może być twórcą własnego dramatu? Prawda, trudno z papierowej duszy uczynić żywą postać.

Zdarza się, że do jednej i tej samej roli dobiera się uczniów, zmienia się ich w ostatniej chwili, bo nie umie amator wczuć się w „rolę“. Nic dziwnego. On z duszą tej postaci, z tą rolą, nic niema wspólnego. Aktor i rola, to para często niedobrana. Jak zaradzić?

Znajomość literatury naszej i obcej nie wystarcza, potrzebna jest znajomość duszy, i to duszy naszego pokolenia, duszy uczniaka. Należałoby wartości literackie i sceniczne poprzestawiać. Bywało: nauczyciel tworzył — uczeń biernie tego słuchał. Czy nie można pomyśleć: uczeń tworzy, nauczyciel doradza tylko? Sądzimy, że można. Proponujemy i wysuwamy własny projekt: wprowadzić ucznia w kraj jego myślenia i odczuwania, jego fabuły, akcji, intrygi, jego komizmu

czy tragizmu, jego upodobań, jego zwątpień, tęsknot i ideałów. Można zacząć od tworzenia dialogów, przeznaczonych do użytku krótkich „obrazków“. Może być tam tło swoiste, naiwne, nieoszlifowane—ale własne. Można zmobilizować całą szkołę. Można operować tłumem uczniów.

Gdzieindziej są praktykowane t. zw. sztuki z głowy. Zbiera się grupka uczniów, biorą za punkt wyjścia wydarzenie najaktualniejsze z życia młodzieży, prowadzi się rozmowę, każdy odruchowo ma rolę „dyskutanta“, ktoś nieznacznie kieruje (reżyseruje) tematem, by akcję wytworzyć, by się „coś“ działo. I tak zaimprovizowana scena będzie uzewnętrznieniem procesu życia zbiorowości uczniowskiej. Temat będzie uzewnętrznieniem procesu życia zbiorowości uczniowskiej. Temat będzie miał swoje rozwiązanie, zależnie od gustu zebrania, które jest zawsze częścią „opinji“ tłumu. Tak spreparowany scenariusz, odpowiednio poprawiony, stanie się próbą dramatu uczniowskiego. Początki zapewne będą przypominały średniowieczne szopki żaków, ale przecież odrazu Krakowa nie zbudowano. Pisząc te słowa, kończymy prośbą, pozwólcie nam chodzić po scenie na własnych nogach i nosić na kądłubie własne głowy, i mieć własną duszę. I być sobą... Innym razem damy próby zrealizowanego projektu.

Dwie Maski (VIII).

Rola teatru w życiu społecznem.

Teatr szkolny ma cel doniosły i szerokie zastosowanie w wychowaniu młodych pokoleń. Dlatego w dobie obecnej każda niemal szkoła powszechna urządza przedstawienie. W szkole średniej natomiast teatr ma większe aspiracje. Chłopak, grający w teatrze gimnazjalnym chce i szuka nie tyle kolorowej baśni z baletem i chórami, ile idei, odpowiadającej jego wiekowi. Chce on szkoły życia powojennej doby, chce widzieć swe ideały, ucieleśniane na scenie, chce prawdy, która niepokoi jego duszę. Słowem, odpowiedzi na to wszystko, co jest treścią jego ambicji młodzieńczej. Nie chce morału w gotowej formie, bo czego się nie szuka i nie docieka, a jest kładzione łopata w głowę—bywa mało ciekawe. Dziewczynka odrzuca lalki i marjonetki, które dawniej były celem zabaw, a chce szukać człowieka, idącego w życie bez pomocy mężczyzny-opiekuna. Szkoła średnia dostarcza wiele tematów na lekcjach porannych i często myśli się: ach, jaki to temat dobry dla teatru. Cóż, kiedy takich sztuk na ten temat jeszcze niema, odpowiada z żalem profesor. I tak często kurtyna staje nam

przed oczami i imaginacją dotwarzamy sobie wymyślone dekoracje. Dekoracja staje przed oczami taka, jaką my sobie dowolnie wyobrażnią szkicujemy. Czyli, że teatr jest dopełnieniem wykształcenia i sposobnością, by społecznie wychowywać młodzież. Zła dekoracja psuje wrażenie, zła szminka robi z aktora pajaca, afektacja na scenie stwarza niesmak. Najważniejszą sprawą — to zbliżenie widza do sceny, by z zapartym oddechem móc słuchać tego, co w każdym z nas w duszy się równocześnie z aktorem rozgrywa.

Mojem zdaniem, źle jest, gdy scena staje się czemś zbyt cennym dla widza. Żeby można było, wzorem innych dzielnic, próbować sił regionalnych. Nie myślę jedynie o balecie, tańcach, chórach i ubiorach, choć i to ciekawe, ale o wydobyciu myśli, uczuć i dążeń ludzi naszego zbiorowiska, z naszych stron. Powie ktoś „zbyt niska kultura“, a czy górale podhalańscy w epoce Gorczyńskiego mieli wysoką kulturę? Inteligencja ich przebudziła, artyści wyszlachetnili, rzeźba, hafciarstwo, architektura, gawędziarstwo Sabaly stały się przedmiotem, o którym w salonach Sienkiewicza czy Witkiewiczów rozprawiało się. Np. praca inteligenta w kółku samokształceniowym na wsi mogłaby być tematem dla nas bardzo pouczającym, albo dramat młodego lekarza, który ginie z głodu, bo znachor ma u chłopca wzięcie. Moljer miał swego „Chorego z urojenia“, my mamy cudotwórców z urojenia. Jest to temat bardzo regionalny.

Leopold Drozdowicz (VII).

Z twórczości poetyckiej kol. Kasatego.

Analiza uczuć.

Wybucha z głębi oczu potok myśli wartki,
 Zygzakiem bieżą usta do góry, ukośnie,
 Wystawę białych noży pokazują wargi,
 Radość —
 we wnętrzu wzbiera, coraz wyżej rośnie.

Szara płachta osiada na płaszczyźnie czoła
 I przecina bruzdami (konstrukcja zadania),
 A w klatce żywy zegar ciszej woła
 Smutek —
 oponą z mierzeju tęczę zasnania.

Żagwi się krew purpurą i pali, jak ogień,
 Łuki brwi się ściągają igłą nienawiści,
 Żółć upada na serce, jak kamień na nogi,
 Gniew —
 rozlewa się szerzej i coraz ogniściej.

Lunatyk.

Snuję się po ulicach lunatycznym krokiem,
 Wpatrzony w mlecz księżyca, jak w konewki dno.
 Przedemną błękit nieba w uspieniu głębokiem
 Okryty w kołdrę ciszy popielatą mgłą.
 Staję błędnie pod drzewem i w ramiona biorę
 Śmiertelnie bladej brzozy wstrząsający chłód —
 I szepczę cicho słowa, te same, co wczoraj,
 Po morzu romantyzmu chodzę znowu wbiód.
 Trwożliwie patrzą szyby wystawowych okien,
 Tęsknotą tak, jak dawniej, kwitnie biały bez —
 Ja idę za księżycem lunatycznym krokiem,
 I nie wiem, gdzie wędrówki mojej będzie kres.

O konieczności wprowadzenia sądów inscenizacyjnych literackich.

Jako kilkuletni sympatyk, obecnie prezes kółka literackiego, chcę wskazać na bolączki naszych zebrań i dać receptę na ożywienie dyskusyj w kole literackiem. Wieczory literackie powinny odznaczać się aktualnością tematu. Dotychczas wybór tematu był zależny od przypadku lub okoliczności (nowa książka, rocznica, święto państwowe), a to nie mogło się łączyć z zainteresowaniem ucznia, chcącego żywej, ruchliwej dyskusji. Koło literackie, nie będąc dalszym ciągiem lekcji porannej, ma za zadanie umasować dyskusyjnie naszą młodzież. Wadą naszych zebrań samorządowych jest to, że członkowie kółek się wypowiadają mało. Dlaczego tak jest? Jednostka stale dyskutuje z prelegentem. Reszta cicho przytakuje jednemu lub drugiemu. Rozmowa dwóch lub trzech osób ze sobą, w obecności zebranych, zniechęca zebranych, zniechęca ich do słuchania i czyni ich zbyt cichymi na sali. Ażeby tym „popisom“ zaradzić, należałoby wprowadzić sądy inscenizacyjne (literackie). Bierze się jakiś konkretny przykład z życia, który byłby uchwycony na gorącym uczynku (np. brak koleżeństwa, kłamstwo) i przyobleka się to w szatę „sądu“ nad fikcyjną osobą, posta-

wioną pod słupek opinii publicznej. Scenarjusz taki miałby jakąś formę literacką (akcję).

Ponieważ słowo w dyskusji jest mało plastyczne, można temu słowu dać odpowiedni gest, kształt mimiczny, jak w „Obronie Sokratesa“ Platona.

Można w ten sposób życie szkolne odpowiednio zainscenizować na rozprawie, omawiającej z punktu społecznego objawy etyczne i obyczajowe ucznia. Ma to tę korzyść, że teatr jest zaledwie gotowym schematem, służącym do „wykucia“ ról pod takt suflera i reżysera. Ogół nie bierze udziału w sposób bezpośredni. Patrzymy na żywy obraz, uszinkowany, ale jak na obraz. Sądy nad zagadnieniem potęgują emocje, wciągają więcej osób, uczą myślenia prawniczo-logicznego i są życiem z scenarjusza bez kostjumów i dekoracji. Tani sposób kulturalnej zabawy! Skala zainteresowań ma większą tutaj skalę możliwości (z dziedziny literatury, historii, socjologii, prawa, moralności). Co się tyczy samej literatury, korzyść może być duża. Żaden kolorowy obraz ścienny (oleodruk), nie przemówi tak, jak my sami, grający role „bohaterów“, figur drugo i trzeciorzędnych. Sąd nad osobami „klasycznego“ repertuaru jest też tematem dyskusyjnym, bo pytamy się, jakie możliwości autor miałby w rozwiązywaniu zagadnienia. Czy tylko śmierć kładzie kres rozwiązaniu literackiemu w sferze moralnych praw? (Wina i kara). Sądzę, że nie. Strzał jest niepotrzebny tam, gdzie idzie o karę. Jakże efektowny jest dla tego rodzaju dyskusji: Szekspir, Moljer, Ibsen, Rostworowski, Wyśpiański, Żuławski!... Nawet Prus ze swą „Lalką“.

F. Huttowski (kl. VIII).

Złóż grosz na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą, ażeby uchronić młodzież polską zagranicą od wynarodowienia.

Praca domowa ucznia jako czynnik wychowawczy.

W dyskusjach uczniowskich słyszy się pytanie: co lepsze, czy praca w szkole, czy praca w domu. Są tacy, którzy wolą pracę w domu. Są różne powody ku temu. Szkoła i jej dzwonki denerwują, tego zaś dom nie posiada. Myśleć łatwiej bez nadzoru i lęku przed dwójką, aniżeli w przekonaniu, że mogą się odpowiedzieć komuś narazić.

W klasie, gdzie w gromadzie uczeń się uczy, jest szmer, który nie ułatwia pracy (wypracowanie szkolne).

Natomiast, gdy wszyscy idą spać, jest noc w mieście i cmentarna cisza, każdy z nas ma chwilę wydatnego myślenia. Następuje jakieś w mózgu naszym odprężenie. Jakoś sprawniej się pracuje. Ma się zadowolenie.

Niestety, to są złudzenia. Bez rannej nauki nauka wieczorna byłaby oderwana, ułamkowa. Wykład daje sposób podejścia do tematu, rozwinięcia i przedyskutowania. Tablica, której w domu brak, rozwija nasze myśli i staje się dziennikiem lekcyjnym. Zeszyt z zapiskami jest fotografią wywodu nauczyciela z uczniem. Czasem pewne zagadnienia łączą się z gestykulacją nauczyciela, który uwypukla, sugeruje, podsuwa to, co przeszłoby mimo nas. A więc praca domowa ucznia jest tylko utrwaleniem tego, co na rannych lekcjach jest nam podane w dyskusji.

Leopold Drozdowicz (VII).

Czytelnia gimnazjalna w Dziśnie.

Przeglądając dziennik frekwencji w czytelni gimnazjalnej, mieszczącej się w „białym gmachu“, od razu rzuciła mi się w oczy wielka ilość uczęszczających. Te całe kartki bruljonu, zapisane podpisami uczniów, świadczą same za siebie. Niejeden jednak wzruszy ramionami i powie: „Złożyć podpis, to jest bardzo łatwo, ale odnieść główną korzyść z czytelni, to jest nieco trudniej“. Tak czy nie, lecz trzeba stwierdzić, zainteresowania młodzieży w tym kierunku są znaczne. Inna sprawa, że często koleżanki nie życzą sobie zajmować się wiadomościami politycznymi i społecznymi, lecz wolą współczesne powieści, wiadomości sportowe i inne. Także dał się zaobserwować wielki zapal do klasycznej gry, jaką jest „ping-pong“, który ma swych entuzjastów (tak wśród kolegów, jak i wśród koleżanek). Sport ten dojdzie wkrótce w Dziśnie do wielkiego rozkwitu. W mniejszym stopniu są zwrócone zainteresowania uczniów na szachy. Ponadto radjo gimnazjalne, naprawiane kilkakrotnie przez słynnych dziśnieńskich elektrotechników, pomimo czulej nad niem opieki radjoamatora, nie spełnia zadawalniająco swej roli, gdyż rzadko słyszeliśmy prawdziwie oddaną transmisję radjową. Mojem zdaniem, należałoby tę sprawę — po gruntownem zbadaniu — jakoś wyświecić, tembardziej, że rola radja dla naszego gimnazjum jest ogromna, gdyż placówka nasza, pozbawiona jakiegokolwiek ściślejszego kontaktu z innymi ośrodkami kultury, może jedynie

zapomocą radja utrzymać jaką taką łączność ze światem. Jeśli chodzi o czasopisma w czytelnii, to należy zaznaczyć, że na tem polu przeżywamy ciężki kryzys. Jedyną gazetą codzienną jest „Gazeta Polska“, lecz dla tak licznej młodzieży, jest jej zamało, szczególnie z tego względu, że osobistości, będące w bliższej styczności z tą gazetą, oddają ją do czytelnii po dokładniejszej kontroli w domu. Są jeszcze inne gazety, jak „Kuźnia Młodych“, „Państwo Pracy“, „Dekada“. Wyznaczeni dyżurni, z powodów niewyjaśnionych, często zapominają o swoich obowiązkach, przez co czytelnia nie może należycie funkcjonować. Sądzę, że Samorząd, mając na względzie znaczenie kulturalno-oświatowe czytelnii gimnazjalnej, postara się usunąć te braki i wady, jakie się dadzą zauważyć w naszej „Kuźni poglądów na świat“.

Edward Kisiel (Via).

Głosy byłych wychowanków naszego zakładu.

Właściwe zadanie samorządu uczniowskiego.

Jeżeli dewiza „non scholae, sed vitae“ jest słuszną w odniesieniu do nauki szkolnej, to w odniesieniu do samorządu uczniowskiego musi ona być podstawą jego pracy. Samorząd szkolny wraz z całym aparatem swych sekcji jest minjaturą życia „naprawdę“ w zorganizowanym, republikańskim społeczeństwie, praca zaś w nim ma być szkołą przyszłej pracy społecznej w tem środowisku, w którym każdy z nas znajduje się lub znajdzie. Niestety, zadania tego samorząd narazie nie spełnia. Jest on raczej terenem pracy społecznej, niż jej szkołą. Wszystko niemal, co się tu robi ma cel sam w sobie i ogranicza się do środowiska szkolnego w przekonaniu, że praca samorządu ma na celu tylko organizowanie imprez, lub odczytów. Przyczem pracują tylko jednostki, w dodatku stale te same. Jednostki organizują obchody i zabawy, wygłaszają odczyty i urządzają przedstawienia. Jednostki robią zawody i prowadzą wycieczki. Reszta — to bądź fachowi uczestnicy, bądź zawodowi statyści. Skutki tego są takie, że uczniowie umieją organizować jakąś pracę tylko na terenie szkoły, w zespole tych samych osób i jedynie w zakresie zainteresowań i potrzeb młodzieży szkolnej. Przeniesieni zaś z tego sztucznego ogródka na teren rzeczywistego życia — do swych miejscowości rodzinnych, czy to w czasie świąt, czy wakacyj, są zupełnie bierni i strasznie się nudzą. Mojem zdaniem przyczyną tego jest błędne pojmowanie zadań samorządu.

Praca jego nie ma mieć celu jako taka, lecz być pracą przygotowawczą — ćwiczeniem. Właściwym zadaniem samorządu jest przygotowanie organizatorów wszelkiej pracy społecznej poza szkołą — ludzi z inicjatywą, którzyby chcieli i umieli odgadnąć potrzeby ludności, wśród której żyją, a w życie jej wnosili te wartości, które ze szkoły wynoszą. Odgadnie zaś je ten, kto czujnym uchem i otwartym okiem śledzi tętno życia, płynące obok nas i ma otwarte serce na ciemność, niedołęstwo i nędzę, hamującą jego pęd. Na takie przygotowanie ma zwrócić uwagę samorząd szkolny i w swoim programie je uwzględnić, a Panowie Profesorowie z Panem Dyrektorem na czele gorąco je poprzeć. Zadaniem więc samorządu ma być nie praca w sekcjach dla samej siebie, lecz uczenie się jej w organizowaniu wszystkich jej przejawów na terenie rzeczywistego życia. Zadaniem więc np. sekcji teatralnej ma być nie tylko urządzanie przedstawień i wybieranie z uczniów aktorów, lecz przede wszystkim nauczyć każdego członka sekcji, jak przedstawić, jak je reżyserować, jak urządzić scenę i jakie gdzie sztuki wystawiać. Sekcja muzyczna i artystyczna mogą nie tylko produkować dla siebie, lecz przygotowywać swych członków, by mogli gdzieś w miasteczku lub na wsi dać pomysł jakichś ozdób, namalować jakieś dekoracje, albo zorganizować chór lub prostą choćby orkiestrę, by w ten sposób dać ujście marnującym się nieraz talentom oraz przyjemną i uczciwą rozrywkę. Sekcje naukowe mają nie tylko pogłębiać wiedzę szkolną, lecz nauczyć się, jak ją popularyzować — czy to przez przemówienia w czasie obchodów, czy to przez zwykłe odczyty w świetlicach. Pisemko szkolne ma stać się przede wszystkim zwierciadłem miejscowych zwyczajów, wierzeń i żywych tradycji, których uwiecznienie na papierze może wzbudzić do nich żywsze przywiązanie, a nam dać możliwość poznania psychiki tutejszego człowieka, co ułatwi podejście do niego z pracą kulturalną. Sport, zabawy, wieczornice i wycieczki mają być nie tylko miłą rozrywką, ale także szkołą, z którejby uczniowie wynosili umiejętność zorganizowania zawodów, czy gier sportowych, zabaw, czy towarzyskich, rozrywek, tam, gdzie temi sprawami niema komu się zająć, lub umiejętnie pokierować.

Po wsiach i miasteczkach naszych znajdują się dziesiątki rozsianych świetlic organizacji młodzieżowych. Zostają one pod kierownictwem osób obarczonych pracą zawodową, które nie mogą się nimi zająć, skutkiem czego organizacje te często nie tylko nic nie robią, lecz stają się nawet środkami demoralizacji. Tam mamy iść z inicjatywą i nowymi pomysłami! My, miejscowa inteligencja, a nie element napływowy, mamy budować życie i kulturę kresów. Koleżanki i ko-

ledzy, zakasawszy rękawy do pracy, otwórzmy serca na głos ziemi własnej, wołającej nas. Wtedy nie będziemy się nudzić i czuć obco na wsi w czasie świąt i wakacyj, lecz zajęci pracą kulturalną, będziemy spełniać nasze zadanie — światło zdobyte w szkole nieść do ludu mas — i dokładać po cegiełce do budowy wielkiego gmachu Państwa, dla którego Wielki Wódz nakreślił plan i dał fundamenty.

Adam Kościukiewicz.

Jody, 7.I 1935 r.

O Wilnie i t. p. przyjemnościach.

Pewnego dnia — w zeszłym roku — przyszedł kres wierzaniom i bezgrzesznym latom. Otrzymaliśmy świadectwa dojrzałości. Trzeba było spoważnieć. I to natychmiast. Potem wszyscy się rozjechali. Jedni do wojska, inni na studia, jeszcze inni musieli pozostać, niestety, w domu.

W łeb uderzył smutny wniosek: niema „naszych“. Zdaje się, nieprędko lub może nigdy nie odzyskamy się. Należałoby w tam miejscu sentymentalnie westchnąć i z rozpaczliwym gestem powiedzieć: wszystko się skończyło, nigdy nie zbierzemy się w naszym ukochanym gimnazjum.

Kilku rozbitków wylądowało w Wilnie.

Wilno nigdy nie będzie miało charakteru urbanistycznego. O wyskakujących, ni stąd ni zowąd, wśród ulic górach, rozbiegłych, poplątanych zaułkach i zaułeczkach — nie można nawet powiedzieć: miasto. Tu — w tej martwocie, zaułkowatości — nic się nie dzieje. W miejscowych gazetach rozdrapują, wyolbrzymiają małe zdarzenia, z malusińskich ludzi robią wielkoludów.

Miasto skromnego spokoju. Niema — jak w Krakowie — jakiegoś I. K. C., które ciągle dosyć nieprzyzwoicie wrzeszczy: tylko Kraków, przelicytowuje się w wartości pamiątek, jak dziecko: aha, my mamy kopiec Kościuszki, mamy Skałkę.

Pod łachami zmatowiałego nieba sterczą brudnawe kadłuby budowli, ukoronowane zasypanemi szronem drzewami. O godzinie dziesiątej wieczorem w ulice wchodzi cisza, gasną chlustające w oczy czerwonymi reflektorami — nieliczne zresztą — neony. Tylko wyrwie się z za przysłoniętych okien jakiejś tanzbudy, czy — powiedzmy szumnie — dancingu muzyczka, a w kinie — jeśli to polska komedia — o języku narodowym słyhać ryk: tylko z tobą i dla ciebie. Publika smutna. Bo film polski jest smutny, jak i cała Polska, gdzie jedyne —

na jakim takim poziomie stojące — pismo humorystyczne „Cyrulik Warszawski“ splajtowało...

Smutne są filmy, smutni są akademicy. Cóż z przysłowiowo przysługującego studentowi humoru, kiedy takie stworzenie musi przynajmniej raz na tydzień skombinować obiad łączyć i wystawać całymi godzinami przed kwesturą, przed dziekanatem.

Rozwija się życie polityczne, mające przeważnie charakter radykalno — lewicowy. Organizacje lewicowe: Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej, Legjon Młodych i Niezależna Młodzież Socjalistyczna. Organizacje prawicowe: t. zw. Młodzież Wszepolska, Odrodzenie i Myśl Mocarstwowa (skrajna konserwa).

Dziśnian b. dużo! Ważniejszej roli nie odgrywają w męsie, gdzie zjadają z gracją obiady. Ponoć istnieje Koło Akademików Dziśnian. Widziałem na korytarzu uniwersyteckim tablicę koła, oczywiście pustą. Tabula rasa.

W Dziśnie nie mieliśmy ani dobrych pism, ani nowych książek. Teraz trzeba to wszystko odrabiać. Teraz trzeba odrobić to, czego pierwiej nie pozwoliły przyswoić dziśnieńskie warunki. Gdy uczniowie z gimnazjów warszawskich (w „Kuzni Młodych“) domagają się wprowadzenia do programu nauki socjologii, to cóż mówić o konieczności tego w gimnazjach prowincjonalnych. Tamci mogą sobie dać radę, zaś prowincjusze bez pomocy szkoły nic zrobić nie mogą i przeważnie są zgóry skazani na zostawanie w tyle, wśród ciurów kulturalnych.

Jan Huszcza.

Wilno, w styczniu.

Liryka Juljana Tuwima.

(Fragment referatu uczniowskiego).

Liryka dąży do odbudowania duszy zdeptanej przez wojnę światową. Maszyna, która słała zniszczenie na wojnie, staje się tematem literatów. Warkot śmigła samolotowej jest poezją podniebnego szlaku, gdzie duch ludzi zachłyśnięty olbrzymią falą górnego powietrza, idzie w zawody z orłem i sępem, jak Ikar mitologiczny. Miasto, jako zbiorowisko ludzi pracy, miasto nerwów i siedlisko nędzy jest na warsztacie poetyckiej twórczości, jako nowy czynnik estetyczny. Tonem duszy mieszczaucha stały się świsty syreny fabrycznej i głód szarej masy ludzkiej. Było to dalszem echem wojennem, cierpiących ludzi za frontem wojennym. Pacyfizm ten był udziałem łodzianina Juljana Tuwima. Tuwim jest poetą ulicy — jest urbanistą. Zrodzony on w dymie

fabrycznym, kocha równocześnie powiew wiatru, pełnię życia, wdychanego płucami w chory organizm. Radość jest odtrutką psychiki człowieka zadymionych zaułków.

W wierszu „Życie“ tak maluje Tuwim głód czynu oraz wolnego pędu do pełni jednostki samowystarczalnej:

„Do krwi rozdrapię życie,
Do szczętu je wyżyję,
Zębami w dni się wpiję,
Wychłęptam je żarłocznie
I zacznę święte wycie.
Rozbyczę się, rozjuszę,
Wycharknę z siebie duszę,
Ten pęcherz pełen strachu
I będę ryczał wolny,
Tarzając się w piachu”.

Czytając powyższy wiersz, widzimy autora, idącego na czele rozhukanego tłumu. Jakbyśmy widzieli Sokratesa, tańczącego z radością i wściekłą chęcią życia na ulicach Aten. Widzimy go, jak biegnie ulicami miasta, oszalały, pełen energii i upojenia, by wyć na cały świat: „Niech żyje życie!"; jest w nim jakiś Farys dwudziestego wieku.

Nie posiadamy monografji o twórczości Tuwima, nie stać nas więc jeszcze na spojrzenie z odległości badaczy naukowych. Możemy więc wydobyć na światło dzienne pewne elementy literackie i ideowe z tomów poezyj Juljana Tuwima. A jest ich cały szereg:

„Czyhanie na Boga“, „Sokrates tańczący“, „Siódma jesień“, „Czwarty tom wierszy“, „Słowa we krwi“, „Jarmark rymów“ i inne.

Na podstawie tego, co mamy pod ręką, możemy nakreślić profil duchowy poety. Niech to więc będzie minjaturowy obrazek, skreślony przez ucznia-czytelnika.

Tuwim w swej „Modlitwie do Boga“ nie korzy się, jak pokutnik i robaczek ziemski, lecz wymawia słowa twardo i mocno:

„Daj mi, o Panie poczynañ płomiennosc
I nieugięta daj ku sobie wolę.
Niech życie zwie się: wieczna zmiennosc
W wiecznej jedności na duszy cokole.
Ale pamiętaj: gdy padnę nieszczęście
Moje olbrzymie w twarz cisnę Ci, Boże,
Wiedz: w górę wzniosę dwie żelazne pięście,
Oczy splemię, spojrzę i zagrozę!”

Jest w tym młodzieńczym wierszu odwaga i hardość, jakoby jakiejś Rosy Wenedy, zrywającej łańcuch niewoli, gotowej okrzyki kajdan rzucić do samych stóp Boga. Dwie żelazne pięście, wzniesione

w górę, są symbolem tomu poezji Tuwima p. t. „Czyhanie na Boga“. Duma artysty rozrasta się w miarę, jak wola poety dochodzi do kamiennej doskonałości. Człowiek staje się granitem. Mówi poeta:

„Uznałem życie wszędzie, a w sobie uznałem,
 Że jeszcze kiedyś wszystko, com posiał odrzucę,
 Pójdę — ogromnym smutkiem może się roznuceć,
 A może się i szczęściem zachłysnę wspaniałem”.

W tej modlitewnej ekstazie pomocnym jest Tuwimowi dumny i ambitny pisarz Norwid, którego chętnie poeta cytuje. Np. w wierszu „Przetrwam“ jest motto następujące: „zmówiłem za Nim pacierz potężnym milczeniem“.

Chociaż Tuwim jest wyznawcą Jehowy, nie wyrzeka się Chrystusa, który go pociąga wszechmiłością ku temu, co pogardzone, zdeptane. Czytamy w wierszu „Chrystus“ takie słowa: „Odchodzę z wieścią: zbliża się łaska nieba, a ludzie mówią: z Bogiem! i dają kromkę chleba“. W innym wierszu p. t. „Chrystus miasta“, Tuwim opisuje rozpasany tłum, wyzuty z miłości bliźniego; jest to taniec opętanych szubienicznym humorem:

„Tańczyli na moście,
 Tańczyli do rana
 Żebracy...
 Warjaci, chytre szpile
 Tańczyły tam ulice
 Latarnie, szubienice
 Hycle“.

Ferdynand Huttowski, kl. VIII.

Wywiad z p. Burmistrzem m. Dżisny Arturem Freyem.

Jako przedstawiciele Samorządu Uczniowskiego Gimnazjum, postanowiliśmy zrobić wywiad z p. Burmistrzem m. Dżisny, w celu zaciągnięcia pewnych informacji o naszym mieście. Wchodzimy do mieszkania p. Burmistrza. Pan Burmistrz przyjmuje nas serdecznie. Po przedstawieniu się przystępujemy do rzeczy:

— Pan Burmistrz pozwoli, że w imieniu redakcji „Naszego Głosu“ ośmielimy się zadać kilka pytań, dotyczących naszego miasta?

Pan Burmistrz odpowiada, że z całą przyjemnością może nam służyć. Wobec tego przystępujemy do pytań:

— Czy Dżisna posiada widoki rozwoju i w jakim kierunku?

— Owszem, proszę panów, Dzisiaj ma przed sobą przyszłość. Zależy to jednak w głównej mierze od przeprowadzenia kolei do Dzisiaj — o której obecnie dużo się mówi — oraz od stosunków wzajemnych Polski z państwami ościennymi. Możemy jednak spodziewać się, że stosunki te ułożą się jaknajkorzystniej.

— Jakie środki zaradcze zamierza p. Burmistrz zastosować, by podnieść ekonomicznie nasze miasto?

— Przedewszystkiem rozwiązać problem bezrobocia w Dzisiaj. Mam zamiar przez wykorzystanie tańszej pracy przeróbki surowca lnianego przez miejscowego robotnika, zapobiec do pewnego stopnia bezrobociu. Pieniądze uzyskane z tego pozostałyby przy nas. Robotnik nasz pracuje za 1,50 zł. dziennie, gdy tymczasem robotnik w innych miastach kosztuje od 4 do 5 zł.

— Jak dotychczas przedstawia się sprawa budowy kolei do Dzisiaj?

— Bardzo dobrze. Pomimo, że hurtownik głębocki nie chce dopuścić do przeprowadzenia kolei, ponieważ traci na transakcji towaru, sprawa przedstawia się jaknajlepiej. Chodzi jedynie o ściągnięcie odpowiednich funduszy. Dotąd zebrano z należącej kwoty 5300 zł. — 3500 zł. Zależy to od aktywności obywateli, którzy powinni poczuwać się do obowiązku wpłacenia wyznaczonej dla nich sumy.

— Jak mogą kształtować się stosunki gospodarcze na pograniczu naszym polsko-sowieckim, wobec zamierzonego portu, ewentualnie przystani w Dzisiaj?

— Zdecyduje o tem kolej. Co do portu, to ten powinien być w Dzisiaj, a nie w Druń, gdyż przemawia za tem procentowy spław drzewa. Oprócz tego, mogę poinformować panów, że na wiosnę, na rzece Dzisiaj będą pracowały dwie prądnice: jedna w górnym, druga w dolnym biegu rzeki. Dogodny spław drzewa oraz komunikacja będą umożliwione.

— Czy jest w projekcie budowa mostu na Dźwinie?

— Niema.

— Jak p. Burmistrz zamierza zabezpieczyć miasto przed ewentualnym wylewem Dźwiny?

— Mam dwa sposoby. Pierwszy: zbudować wały ochronne. Pan Dyrektor Funduszu Pracy już się tem zajął. Drugi: jeśliby ten sposób okazał się nieracjonalny, wówczas musiałbym starym trybem przygotować łodzie, żywność oraz miejsce pobytu dla ludności, wypędzonej przez wodę z własnych siedzib.

— Jakie instytucje pan Burmistrz zamierza poczynić dla miasta?

— Szkołę powszechną, elektrownię miejską, pomnik Marszałka oraz zająć się budową ulic.

— Jaki stosunek jest Samorządu Miejskiego do Gimnazjum Państwowego w Dziśnie?

— Jakknajprzychylniejszy! Tak pod względem moralnym, jak i materialnym. Magistrat subsydjował dla Koła Przyjaciół młodzieży gimnazjalnej pewien fundusz, w celu udzielenia pomocy ubogiej, a zdolnej młodzieży. Oprócz tego pragnąłbym przynajmniej w ciągu zimy zapewnić niezamożnej młodzieży śniadania w gimnazjum. Wzorem innych miast można będzie raz na tydzień urządzić dla gimnazjum kąpiel uczniowską, bezpłatną, celem ugruntowania higieny w naszym mieście. Przy łaźni będzie istniał dezynfekator.

— Czy na wypadek głodu na przednówku Magistrat będzie miał możność zaspokojenia najniezbędniejszych potrzeb życiowych najuboższej ludności miasta?

— Tak. Magistrat nawet musi umożliwić zdobycie ubogiej ludności najistotniejszych potrzeb życiowych. Wyznaczone jest na ten cel 1500 zł.

— Młodzież gimnazjalna prosi bardzo o naprawę drogi do gimnazjum, która jest mocno zaniedbana.

— Owszem, proszę panów, uchwalono w tym celu szarwark. Wiosną rozpoczniemy budowę. Mam zamiar naprawić cztery ulice, prowadzące do gimnazjum. Na każdej ma być bruk, jezdnie i chodnik. W niektórych punktach odbudowanych ulic będzie światło elektryczne.

— Jak p. Burmistrz zapatruje się na współpracę gimnazjum z miastem na terenie: sportu, orkiestry szkolnej do użytku miasta oraz przedstawień bezpłatnych dla ubogiej ludności, w języku polskim, w połączeniu młodzieży szkolnej ze „Strzelcem“?

— Dziękuję bardzo panom w imieniu Związku Strzeleckiego za tak piękną inicjatywę. Myślałem już o tem. Bezsprzecznie, że musi być pewna konkurencja między czynnikami obcemi. Wspólne wyczyny mogą przyczynić się wybitnie do podniesienia sportu w naszym mieście. Orkiestra, naturalnie, mogłaby grać na wszelkich uroczystościach państwowych oraz lokalnych. Dobrzeby było kupować co pewien czas nowe instrumenty i stale się ćwiczyć w tym kierunku. Nawet subsydjowalibyśmy na ten cel pewną sumę. Co się tyczy przedstawień, to widzę, że panowie, pomimo, że są młodzi, rozumieją znaczenie teatru i bardzo jestem z tego zadowolony. Nie jest przecież tajemnicą, że miejscowa ludność — to przeważnie analfabeci, pozbawieni wszelkich kulturalnych rozrywek, widowisk — pozbawieni wszelkich dopływów ze świata cywilizowanego. Wiemy też, że bieda i nędza jest

stałą towarzyszką kresowego mieszkańca. Nawet, gdyby wstęp kosztował 5 gr., niktby nie poszedł, bo nie każdy je posiada. Dlatego darmowe urządzenie teatru w języku polskim, byłoby rzeczą nadzwyczaj doniosłą i pożyteczną. Dziś, kiedy wszyscy idą naprzód 7-mio kilometrowymi butami i my powinniśmy iść naprzód. Nie może być obojętności wobec nędzy tak charakterystycznej dla naszej ludności. Od najmłodszego do najstarszego, wszyscy muszą pracować. Musimy stworzyć Nową i Potężną Polskę. Ja ze swej strony będę popierał wasze poczynania, czy to, jeśliby chodziło o furmankę, światło, lub ubranie kostjumowe. I w biednym człowieku także musimy doszukać się „człowieka“!

Dymitr Kasaty i Leopold Drozdowicz.

Jak można urządzić w świetlicy okolicznościową dekorację?

Pisaliśmy swego czasu o świetlicy i jej znaczeniu w dobie obecnej. Dziś zajmiemy się kwestją ważną dla celów kulturalno-propagandowych, t. j. „okolicznościową dekoracją“ Mamy dużo sposobności, aby stosować estetykę wnętrza. Każdy wie, że ładnie mieszkać jest ideałem każdego, kochającego piękno. Zwłaszcza na kresach wschodnich brak tradycji w tej dziedzinie jest rażący. Nawet nędza może mieć swój „wdzięk“ — do tego dużych wydatków nie trzeba. Najwyżej dobrej woli — no, i smaku wyrobionego!

Nie rodzimy się z tem wyłącznie. Możemy w szkole ten smak w sobie wykształcić. Tak się ta rzecz właśnie odnosi do zbiorowych lokalów publicznych. Tam powinniśmy mieć szkołę dobrego smaku. Sposobności aż za wiele po temu, np. „Święto morza“, „Święto dożynek“, „Święto Niepodległości“, wieczornice harcurskie i t. p.

Jak może wyglądać dekoracja okolicznościowa w dniu obchodu „Święta morza“? Na kartonie rozwiesić ilustracje Gdyni (jej rozwój), fotografię morza i okolic, typy rybaków, maski flisaków, lalki wilków morskich, model łodzi rybackiej. Na tem tle pogadanka o rybołówstwie, handlu morskim, linjach okrętowych. Może być i wykres kolejowy dany w oświetleniu, przez epidjaskop. Tanim środkiem dla świetlicy jest kolorowy papier, bibułka, girlandy, napisy, nalepianki, wycinanki. Naturalnie: bez wbijania gwoździ w ścianę, bo to są dekoracje przygodne.

M. P.

produkt ten nie ma popytu na rynkach krajowych, tembardziej nie nadaje się na wywóz za granicę. Te właśnie przyczyny zmuszają poniekąd wieś do pracy warsztatowej w domowym przemyśle tkackim.

Rozwój tego przemysłu nie był jednostajny, lecz uzależniony był od konjunktury gospodarczej świata. Jako przykład przytoczę stosunki powojenne. W latach 1921 — 1927 ceny lnu osiągnęły maximum. Po roku 1927 zaznaczył się spadek cen, trwający do roku 1933. Ze zmianami cen lnu szedł przemysł domowy tkacki, pozostający doń w stosunku odwrotnym. Podczas wojny, kiedy fabrykaty były rzadkością, wyrób samodziałów cieszył się wielkiem powodzeniem. W każdej wsi widziało się kobiety i mężczyzn, noszących ubranie z samodziału. Położenie w tym względzie zmieniło się po 1921 r., gdy każdy wieśniak sprzedawał cały zbiór lnu, a kupował fabrykaty za tanie pieniądze. Taki stan rzeczy trwał aż do roku 1927. W związku ze zniżką cen lnu zwiększyła się intensywność pracy w domowym przemyśle tkackim. Jednocześnie liczne wystawy lniarskie, mniejsze i większe, pobudzały wieśniaka do pracy warsztatowej w przemyśle tkackim. Płótna i sukna znalazły ujście na rynkach krajowych. Ogólna propaganda w tej dziedzinie dała podwaliny do dalszego rozwoju tego przemysłu. Zkolei rozpatrzmy, jakie gatunki tkanin produkuje wieś.

Najbardziej rozpowszechnionym wytworem ręcznych warsztatów tkackich na wsi jest płótno w różnych gatunkach, służące do wyrobu bielizny. Obok płótna „prostego“, jak się popularnie mówi, wyrabia się obrusy i ręczniki. To już należy do wyrobów artystycznych. Ornamentykę stanowią motywy geometryczne, roślinne, rzadziej zwierzęce. Zaznaczam przytem, że do wyrobu obrusów i ręczników używa się jedynie białych nici. Delikatniejsze tkaniny wyrabia się z bawełny. Oprócz tego produkuje wieś różnokolorowe kapy, które mogą być zarówno z wełny, jakoteż z bawełny, połączonej z wełną.

Najbardziej może rozpowszechniony jest wyrób sukna. Specjalnym gatunkiem sukna jest „półsukiennik“, wyrabiany z wełny i bawełny, połączonych razem. Naturalnie tkanina ta jest produktem, a jednocześnie dzięki swej lekkości nadaje się do wyrobu letnich ubrań. Jeśli chodzi o artystyczne wyroby tkackie, to charakterystyczną cechą tychże jest żywość kolorów. Dysharmonja barw nie razi oka wieśniaka, przeciwnie, kolor czerwony, różowy, zielony i t. d., odpowiadają gustowi widza. Stąd pochodzi przysłowie: „Szto czerwona, to pryhoża“.

Oprócz tkactwa kobiety wiejskie trudnią się pracami na drutach. Do tych ostatnich prac należy wyrób rękawiczek, pończoch oraz swetrów, które w niektórych wypadkach mogą być praktyczniejsze i efektowniejsze niż fabryczne. Nic też dziwnego, że każda kobieta współ-

zawodniczy z sąsiadkami w tej dziedzinie. I to szlachetne współzawodnictwo przyczynia się do szybszego rozwoju tkactwa domowego, które u nas na kresach ma świetlaną przeszłość. Istnieją niestety typy takich ludzi, którzy, mając samodziąły, nie używają ich pod wpływem fałszywego wstydu. Lepiej im imponują groszowe perkaliki, niż najlepszy samodziął. Ostatnio coraz więcej widuje się ładne suknie lniane, które jednak dotąd uchodzą za zmianę dekoracji w ciągu dnia, a nie jako istotna część garderoby kobiet. Oby to dążenie do podniesienia produkcji samodziąłów znalazło swoich propagatorów w sferach inteligencji i w instytucjach wszelkiego rodzaju.

Koniecznym jest urządzanie co pewien czas wystaw miejscowych, na któreby mieli dostęp wszyscy zainteresowani. Tego rodzaju imprezy dałyby impuls do racjonalnej uprawy lnu i hodowli owiec. Wileńszczyzna tem, czem jest, stałaby się pierwszorzędną placówką życia gospodarczego kraju.

M. Andzilewko (VIII).

Mleczarstwo na terenie Dzisny.

Zacznijmy od hodowli zwierząt. Na hodowlę bydła wpłynęły w Polsce: znaczne obszary pastwisk, używanie mleka, jako pożywienia, używanie bydła, jako siły pociągowej, stosowanie nawozu przy uprawie roli. Starą w Polsce rasą to czerwone bydło, które dociera już zwolna do Dzisny. Rasa holenderska krów w dzisiejszczyźnie nie istnieje wcale. Czerwona rasa odznacza się małym wzrostem, krótkimi rogami, jednomaścistością w różnych odcieniach od jasnoczerwonej do ciemnobrunatnej maści. Rasa ta jest niewybredna w paszy. Mleczarstwo w Dżisnie, zapoczątkowane w latach 1926—1928, żółwim krokiem, dąży do rozwoju. Zdaniem znawców, ludność dość łatwo daje się organizować. Brak jej jednak uświadomienia organizacyjnego. Pokutuje tu pradiadowska opieszałość. Nikt nie ma odwagi ryzykować, bo brak rezerwowej gotówki. Brak kultury odbija się fatalnie na postępie i jakichkolwiek dążeniach. Chłop nie rozumie potrzeby, by w czystości utrzymać bydło. Hodowla krów jest prymitywna. Pasza marna. Krowa przeciętnie w naszych stronach daje dziennie 5 litrów mleka, bardzo rzadko 10 litrów. W lichych warunkach odbywa się przeróbka mleka. Każdy chce, aby krowa była karmicielką, nikt nie chce zakupić racjonalnych przyrządów do wyrobu masła. Mleczarnie nie sprowadzają dobrych fachowców, bo żałują pieniędzy. Kończy się często na partactwie, niefachowości i okradaniu członków kooperatywy, płacących

z własnej kieszeni za złą gospodarkę. W samej Dziźnie jest już o wiele lepiej. W lecie mleczarnia otrzymuje 7 tysięcy litrów mleka, a w zimie tysiąc pięćset.

Na wiosnę przewiduje się mechanizację mleczarni dzisiejskiej, co wpłynie na usprawnienie samego przedsiębiorstwa oraz na eksport. Idziemy ku lepszemu. Należałoby pomyśleć o wytwórczości sera.

Dr. (VII).

Zaniedbany teren.

Mam na myśli kresową, białoruską wieś.

Dużo się robi dla tej wsi, a jeszcze więcej robi się hałasu i krzyku o pracy na tym terenie. W małym stopniu zmienia stan rzeczy na wsi to pierwsze, nie mówiąc już o drugim. Praca ta ma na celu podniesienie poziomu kulturalnego wsi. Nazywają ją w języku potocznym „uświadomianiem“ ludności wiejskiej. Ja osobiście nie jestem zwolennikiem tej metody pracy dla wsi i uważam ją za niewłaściwą.

Działacze na terenie wsi narzekają na zupełny brak zrozumienia. Ich słowa i poczynania są grochem sypanym na ścianę. Daje to powód pracownikom na tym terenie do narzekań na niewdzięczność kresowej ludności wiejskiej. Co gorsza całą winę zwała się na tę ludność, dla której pracują ofiarne jednostki. Nie chcę bynajmniej ubliżać jednostkom pracującym na terenie wsi, bo podjęcie się tego — zazwyczaj dobrowolnego — obowiązku jest bardzo szlachetne, lecz niepowodzenie na tem polu wynika z błędnej metody działania. Zaznaczam, że nie twierdzę tego z całą bezwzględnością, bo przeważnie realizacja pracy właściwej nie leży w ramach ich możliwości. Chcę przez to powiedzieć, że wsią kresową powinien zainteresować się szerszy ogół społeczeństwa inteligentnego. Naprawdę to jest wstyd dla społeczeństwa, że Polska o mocarstwowem stanowisku, o tysiącletniej kulturze ma takie zaniedbania cywilizacyjne, jaką jest kresowa wieś, gdzie ludzie żyją pierwotnie, gdzie nędza, głód i zimno panują wszechwładnie, gdzie żale są jedyną melodją życia człowieka.

Kto nie widział nędzy i biedy na wsi kresowej, ten pomyśli, że przesadzam w tych określeniach, lecz ten, który miał możność zetknąć się z nią bliżej, nie zaprzeczy mi i zrozumie dlaczego wysiłki poszczególnych jednostek, pracujących na tym terenie, jeśli nie spełzają na niczem, to dają wyniki bardzo skromne.

Ludność wiejska tutejszych okolic jest nadzwyczaj uboga. Majątek przeciętnego gospodarza wiejskiego wynosi 6 hektarów gruntu

a są i tacy, którzy mają po 2 i mniej. Ziemia ta wraz z nieużytkami musi wyżywić czasem 7 i więcej członków rodziny. Są coprawda i zamożniejsi gospodarze, mający po 10 i 12 hektarów, ale tych we wsi jest zazwyczaj kilku.

Biorąc pod uwagę niewystarczającą ilość ziemi, jej pierwotny sposób uprawy, jej nieurodzajność oraz „łanowe“ (w szachownicę) rozmieszczenia gruntów, przeciętnemu gospodarzowi ledwie wystarczają zebrane plony na roczne przeżycie przy skromnym „menu“, składającym się z czarnego chleba, kapusty i przeważnie „nieokraszonych“ ziemniaków. A przecież taki gospodarz musi opłacić podatki, kupić sól, żelazo, drzewa na opał, zapalki, naftę (na ten luksus nie wszyscy mogą zdobyć się, ci posługują się łuczywem), opłacić kowala, szewca, krawca, organistę, jeżdżącego po kweście, dać dzieciom — uczniom na książki, zeszyty.

Skądże wziąć pieniądze na to wszystko?

Poza domem zarobić jest trudno i nie każda rodzina rozporządza siłą, mogącą „na stronie“ zarobić. W letni dzień kosiarz, pracujący od wschodu do zachodu słońca zarabia złotówkę, względnie półtora złotego.

Cóż z tego wynika?

Podatki nie są opłacone, soli niema, ogień rozdmuchuje się z główni, która rano zostawiona w piecu dymi całą dobę, drzewa się nie kupuje („jeździ się“ po nie do lasów „pańskich“, czego następstwem jest kara sądowa), ubranie nosi się zniszczone, buty o drewnianych podszewkach. Dzieci chodzą do szkoły bez książek, na składki pieniędzy nie mają. Zniechęca je to do uczęszczania do szkoły, bo są przecież w szkole i dzieci zamożniejszych rodziców, które składki na L.O.P.P., Szkoły Powszechnie, L. M. i K. i inne mogą opłacić. Dziecko już w szkole jest podrażnione w ambicji swej i cierpi moralnie. A teraz sprawa zdrowotna wsi.

Ludność jest brudna i zaniedbana. Przy takiej higjencie choroby nie są rzadkością. Na sprowadzenie lekarza niema pieniędzy, zresztą lekarz zapisze kosztowne lekarstwo i dobre odżywianie, a skąd na to wziąć pieniędzy? Sprowadza się więc wiejskiego „znachora(kę)“, który chorego okadzi, chucha nań i dmucha, lecz mimo tych zabiegów chory odchodzi w zaświaty, w przedwczesnym nieraz wieku.

Do tego dołącza się jeszcze sekwestrator, który nierazko zagląda po zaległe podatki, co jest tragiczne w następstwach.

Głową rodziny ogarnia rozpacz, bezradność i złość, którą zaczyna wyladowywać na żonie i dzieciach. Potem przychodzi chwila opamię-

tania się, logicznego myślenia. W oczach męża i ojca pojawiają się łzy i żal ogromny.

Czyż można wobec takich warunków powtarzać utartą formułę: „musimy pracować nad podniesieniem poziomu kulturalnego wsi i nad uświadomieniem społecznym jej mieszkańców“? Nie! Trzeba załatwić się początkowo z cywilizacją wsi, „uczłowieczyć“ wieśniaka, by poczuł się jednostką myślącą, polepszyć jego warunki materialne, a później dopiero przystąpić do kultury.

Dziś pomoc dla wsi ogranicza się do szerzenia czytelnictwa, lekcji higieny i wskazań fachowo-rolniczych.

Wszystko to jest dla wsi bardzo potrzebne, lecz wieś nie stoi jeszcze na tym stopniu cywilizacji, by realizować te próby szkolenia wsi.

Trudno też jest mówić o higienie pokoju, w którym mieszka sześć, a czasem do 10 osób, pali się łuczywo, gotuje się obiady, a za piecem przechowuje się owcę z jagniętami, bo niema ciepłego chlewu.

Rady i wskazówki fachowe możemy także dawać człowiekowi tylko wtedy, gdy on ma zapewnione warunki materialne i teren podatny.

Nędza panuje na wsi kresowej.

Najwyższy czas, by społeczeństwo polskie zwróciło swe oczy na ten **zaniedbany teren** i przystąpiło do czynu. Państwo ze swej strony robi, co leży w ramach jego możliwości; „rozbija“ wsie na kolonie, daje zapomogi w naturze, lecz nie jest w stanie zaradzić wszystkiemu.

Obowiązkiem więc naszym, obowiązkiem społeczeństwa, w imię praw braterskich, jest otoczyć wieś opieką, wesprzeć ją przedewszystkiem materialnie i moralnie.

Dziś, w dwudziestym stuleciu, w dobie cywilizacji, w dobie rozwoju techniki świata, kiedy, jako państwo, rywalizujemy szczęśliwie z największemi mocarstwami Europy, taki stan rzeczy na wsi kresowej jest szkodliwy. Trzeba dać możność cichej i dobrej ludności białoruskiej korzystania z tworów natury i zdobyczy techniki, lecz pracę powinniśmy rozpocząć od podstaw. Przedewszystkiem należy usunąć nędzę, a później stworzyć dobrobyt.

Wobec dzisiejszego hasła: „biblioteka dla analfabetów“ i to „przymusowa“ — zwracam uwagę na te elementarne braki wsi kresowej.

Włodzimierz Pugawko (VII).

Ksiądz Sylwester Małachowski.

Od kilku lat krążyły wśród młodzieży pogłoski, że ks. Prefekt zamierza opuścić Dżisnę i przenieść się do Wilna. Życzeniu ks. Małachowskiego uczyniła zadość kurja biskupia. Państwowe gimnazjum w Dżisnie traci w ten sposób wieloletniego pedagoga i duszpasterza, młodzież szkolna swego wykładowcę, młodzież natomiast katolicka swego katechetę. Jako kapłan stał ks. Małachowski twardo na gruncie moralności katolickiej, surowo tępiąc wśród młodzieży objawy lekomyślności w życiu obyczajowem. Jako niestrudzony kaznodzieja uświadamiał słuchaczy w kwestjach dotyczących się wiary, ewangelji i pism o. o. kościoła. Jego kazania były zawsze treściwe i starannie wygłaszane. Jako katecheta, umiał zaciekawiać młodzież katolicką dziejami kościoła i kulturą obyczajowo-moralną dawnych stuleci. Referaty uczniowskie, odczytywane na lekcjach religji, dawały dużo sposobności do myślenia przez zgłębianie o. o. Kościoła oraz były szkołą poprawnego wygłaszania prac uczniowskich. Ale to nie cała praca ks. Małachowskiego na terenie naszej szkoły. Jako esteta i umysł twórczy z wielkim zasobem własnych pomysłów był ks. Małachowski doskonałym reżyserem teatru szkolnego w latach ubiegłych, umiejętnym inscenizatorem zbiorowych choreodeklamacyj (np. „Ody do młodości“ w 100 lecie „Pana Tadeusza“); był wykonawcą pięknego ołtarza w kaplicy szkolnej oraz witraży barwnych, nadto znawcą muzyki kościelnej, malarstwa dekoracyjnego. W świetlicy szkolnej jego dziełem jest też piękna polichromja, wykonana przy współpracy młodzieży.

Młodzież gimnazjalna, wdzięczna za tyle trudu, poniesionego dla dobra placówki kresowej ze strony ks. Prefekta, na walnym zebraniu Samorządu Uczniowskiego uchwaliła nazwać świetlicę im. księdza Małachowskiego, co na Radzie Pedagogicznej, poparte przez kuratora Samorządu, zostało jednogłośnie zatwierdzone przez p. profesorów.

Znaną powszechnie była piękna biblioteka ks. Małachowskiego, która była często źródłem pomocy naukowej naszej młodzieży.

Jako miłośnik przyrody, zajmował się ks. Małachowski ogrodem szkolnym, chętnie współpracując w ten sposób z opiekunem ogrodu gimnazjalnego — p. prof. Gergovichem. Piękne okazy róż były zawsze ozdobą ogrodu przy parafjalnym kościele i wzorem do naśladowania dla parafjan.

Nakoniec należy przypomnieć, że ks. Prefekt, znając język francuski i włoski, był zawołanym podróżnikiem po zachodniej i południowej Europie, skąd pochodziła jego znajomość muzeów i zabytków

sztuki, a które były częstym tematem rozmów ks. Małachowskiego z młodzieżą.

Z filozofów wielbicielem był nasz Duszpasterz: Arystotelesa i św. Augustyna.

Jako sportowiec, dawał dobry przykład (jazda na nartach) młodzieży, jak łączyć kulturę duchową z fizyczną.

Gimnazjum traci w odchodzącym od nas ks. Prefekcie Małachowskim wielostronnie uzdolnioną siłę pedagogiczną.

Redakcja „Naszego Głosu“ życzy ks. Prefektowi na nowej placówce moralno-wychowawczej stokratnych owoców pracy.

Redakcja.

Państwowa nagroda literacka

(laureatka K. Iłakowiczówna).

Najwybitniejszy talent kobiecy w dziedzinie poezji polskiej doby współczesnej posiada p. Kazimiera Iłakowiczówna. Rodem ze Żmudzi, wychowana w tradycji mickiewiczowskiej i filareckiej, znalazłszy się w środowisku miejskim, zatęskniła za domem rodzinnym. Dlatego w jej poezji jest tyle tęsknoty za równiną litewsko-białoruską. Oczy jej, skierowane w stronę puszczy, oczarowały krytykę swoistym wdziękiem rodzinnego regionalizmu. Zaczęła p. Iłakowiczówna tworzyć wiersze już w r. 1907. Pierwszą jednak książkę z jej nazwiskiem spotykamy w r. 1912. Nagłówek: „Ikarowe loty“. Od tej chwili skala uczuć poetyckich narasta z biegiem lat.

Jeżeli mierzyć twórczość ilością wydanych tomów, laureatka ma za sobą przeszłość literacką, bo aż 16 tomów własnej produkcji piśmienniczej; gdyby można było zamknąć obfitą twórczość polskiej poetki etykietalnym nagłówkiem, należałoby ją nazwać tradycjonalistką, w tem określeniu zawiera się i pojęcie dworku, i religii (katolicyzmu), i Polski z Litwą. Pamiętajmy, że poetka nazywa siebie kobietą dwóch ojczyzn: Litwy mickiewiczowskiej i Polski Piłsudskiego.

Należałoby uprzystępnić talent i wartość moralną Czcigodnej Kresowianki — w Dziśnie. Najbardziej cenionym wierszem jest „Dwór w Dorotpolu“. Z tomów najwyżej cenią 7-y tom: „Popiół i perły“.

Należy dodać, że p. Kazimiera Iłakowiczówna jest osobistą sekretarką Józefa Piłsudskiego.

Wyjątki z wiersza Iłakowiczówny p. t. „Czy pamiętacie?”

„Białą brzozę nad błotnistą drogą,
nędzne sosny, stojące szeregiem,
co się zimą tak zgięły pod śniegiem,
że choć wiosna podnieść się nie mogą,
czarną wodę kałuży przy chacie
czy pamiętacie?”

„Jak to było kiedyś na jarmarku:
od Adama wziął Kuba po karku,
Jasiek Maćka potłukł na otręby,
Stach Wałkowi powybijał zęby.
Wszystko się skończyło w jednej chwili,
nie wiadomo o co się pobili,
nie wiadomo skąd się wzięła zgoda.
o! , zwyczajnie młodość — krwem nie woda!”

„Chaty — małe, maleńkie okienka:
tu i ówdzie w progu, na dziedzińcu
blyśnie jasna główka, w słońcu płowa
i dziecinna, jaskrawa sukienka
to się rzuci w oczy to się znów schowa.
Pył kłębam i wstaje na dziedzińcu,
bzy u krzyża kwitną po nad drogą.
Jak tu cicho, pokornie, ubogo:
podupadły płot wokół się ściele:
kwiatów kilka przed chatą się świeci,
strzecha stara zaraz się rozleci.
A stodoły dach — lata przy łacie...
Czy pamiętacie!?”

Polska Akademia Literatury.

(*Garść wiadomości*).

Uchwałą Rady Ministrów (w r. 1933) powstała i powołana została do życia P. A. L.

Zadaniem tej instytucji jest:

1. reprezentować polskie piśmiennictwo art.;
2. występować z inicyjatywą poczynając do podniesienia poziomu literatury polskiej i opieki nad literatami;

3. współdziałać z Rządem we wszystkich jego poczynaniach dla dobra państwowych spraw, dotyczących się kultury i sztuki;

4. wypowiadać opinię na życzenie władz państwowych (m. in. w kwestji języka);

5. przyznawać nagrody literackie, stypendja dla literatów;

6. podejmować wszelkiego rodzaju wydawnictwa, poświęcone rozwojowi polskiej kultury literackiej;

7. wyróżniać utwory literackie i decydować o przyznaniu im kwalifikacji jako „odznaczone przez Polską Akademię Literatury“.

Reprezentanci działów poszczególnych:

Poezja: Staff, Leśmian, Przesmycki (Miriam).

Dramat: Rostworowski, Szaniawski.

Powieść: Sieroszewski, Berent, Nałkowska, Choynowski, Kaden-Bandrowski.

Krytyka: Irzykowski, Boy-Żeleński.

Publicystyka: Rzymowski.

Hist. literatury: Kleiner.

Filologia: Zieliński.

Laureaci 1932—33: Berent, Morawski Eug., Weysenhoff, Żeleński, Dunikowski, Stankiewiczówna, Młynarski, Paderewski, Godlewski, Thugutt, Bobrzyński, Strug, Wierziński, Ossendowski, Gałuszka.

Wiadomości bibliograficzne.

Nakładem firmy warszawskiej ukazała się bardzo zajmująca książka znanego publicyisty krakowskiego, dr. Zygmunta Nowakowskiego, p. t. „Rubikon“.

Cena: 6 zł. — 269 stron.

Jest to pamiętnik ucznia przedwojennego szkoły galicyjskiej.

Nakładem warszawskiej firmy „Rój“ ukazała się w druku książka prof. Jana St. Bystronia, p. t. „Człowiek i książka“, z 12 ilustracjami. Autor oświeśla znaczenie nauki i jej rolę w życiu społecznym.

Monografię, poświęconą twórczości Jana Kasprowicza, napisała Anna Pohoska, p. t. „Syn Kujaw“ (Lwów, „Książnica Atlas“, 1934, str. 64, 1 zł.).

Otto Hedemann: „Testamenty“ (Wilno).

Pod znakiem Polskiej Akademji Literatury.

Subskrypcja na tanie, zbiorowe wydanie „Pism Bol. Prusa“ w 26 tomach (7000 stron).

Redaktorzy:

Prof. Dr. Ignacy Chrzanowski;

Prof. Dr. Szweykowski.

Nakład Gebethnera i Wolffa.

Cena: broszurowane 88 zł. i 10 zł. na przesyłkę, w 13 ratach po 6 zł. miesięcznie.

Na marginesie sportu w Dziśnie.

Władze szkolne, rozumiejąc doskonale znaczenie wychowania fizycznego młodzieży, otoczyły tę gałąź wychowania szczególną opieką, stawiając ją narówni z innymi przedmiotami. W tej trosce ludzi starszych, kierujących naszym wychowaniem, widzi się przedewszystkiem dążność do wychowania pokolenia zdrowego, silnego, odpornego na wszystko, co brzydkie i słabe.

Ćwiczenie fizyczne może dokonać tego dzieła. Wychowanie fizyczne należy podzielić na dwie grupy: a) gimnastykę, b) sport. Przez stałe ćwiczenia organizm ludzki urabia się, człowiek staje się silniejszym i zdrowszym, a co zatem idzie — śmiało patrzącym na życie. Lwią część wychowania fizycznego wypełnia sport. Każda dziedzina sportu ma na celu rozwój fizyczny. Wiele się o tem mówi, że czasy obecne są pod znakiem sportu, że sport przesłania rozwój innych dziedzin, że młodzież obecna jest tylko sportem pochłonięta. — Dlaczego tak jest? Odpowiedź prosta: sport, poza wychowaniem fizycznym, daje zadowolenie wewnętrzne, — radość życia.

Po takim wstępie mogę dopiero przystąpić do właściwego tematu, jakim jest „Sport w życiu młodzieży“. Przenieśmy się przedewszystkiem na grunt bardziej nam znany, a więc dziśnieński i zobaczmy, jak się przedstawia u nas wychowanie fizyczne. Największą rolę w naszym wychowaniu fizycznym spełnia gimnastyka, przyjęta wedle wszelkich nowych programów szkolnych. Jest ona, pomimo wszystko, zbyt „sucha i sztywna“.

Jeżeli natomiast chodzi o sport, to trzeba przyznać, że warunki rozwoju sportu w Dziśnie, są jaknajlepsze. Mamy dwie rzeki, nadające się do sportów wodnych, mamy tereny i zjazdy, odpowiadające wymaganiom sportu narciarskiego. Są to warunki stworzone przez samą

naturę. Nic więc dziwnego, że powyższe gałęzie sportu rozwijają się pomyślnie. Co się tyczy gier ruchomych, a więc: siatkówki, koszykówki, to te gry rozwijają się dobrze, ponieważ gimnazjum posiada odpowiednie ku temu boiska. Najgorzej sprawa przedstawia się z „królową sportów“, jaką jest lekkoatletyka. W tej dziedzinie stoimy o wiele niżej, od poziomu innych gimnazjów, nie dlatego, że nie mamy sportowców, ale dlatego, że nie posiadamy ani prawdziwych bieżni, ani skocznii. Jest to skutek skromnego funduszu naszego gimnazjum, które nie może na takowe sobie pozwolić.

Jedynym wysiłkiem w dziele lekkoatletyki są próby sprawności na „P. O. S.“, którą młodzież przy minimalnym wysiłku może zdobyć. Aby sport mógł naprawdę pomyślnie się rozwijać, musi być przede wszystkim współzawodnictwo, natomiast władze wychowawcze współzawodnictwa nie aprobują. Niedogodne położenie Dżisny, która jest odcięta od dalszych części kraju, skutkiem braku kolei, ujemnie wpływa na rozwój sportu. Należałoby się porozumieć z gimnazjum głębockiem i drujskiem, w celu poznania się wzajemnego naszych drużyn sportowych. To wykazałoby stopień naszego rozwoju fizycznego.

Muszę jeszcze wspomnieć o sporcie kajakowym, który, pomimo dobrych warunków, nie może się rozwinąć z przyczyn natury materialnej.

Na zakończenie należałoby powiedzieć o średnich wynikach sportu drużyny Związku Strzeleckiego. Daje się jednak odczuwać brak boisk sportowych. Czyż nie można byłoby zamienić kawał łąki za rzeką Dżisną na boisko sportowe?

A. Woronowicz (VIII).

Wielka praca dla przyszłości rzemiosła polskiego i dla handlu.

GDYNIA. Korespondencja własna.

Od szeregu lat Gdynia przodowała Polsce w rozbudowie i w inwestycjach, które wielkiej liczbie robotników dawały zatrudnienie, oraz dla różnych gałęzi naszych wytwórczości, związanych z budownictwem, była źródłem zarobku. Był to pierwszy etap, który można nazwać okresem budowania portu i miasta na piaszczystym wybrzeżu, gdzie dawniej pasło się bydło i gęsi. Jak w bajce o cudownej lampie Aladyna powstało na brzegu słowiańskiego morza nowoczesne miasto—dziw dla obcych i duma całej Polski.

Ale ze zbudowaniem miasta i portu nie skończył się bynajmniej nasz wysiłek nad Bałtykiem. Gdynię trzeba uprzemysłowić oraz uczynić wielkiem ośrodkiem polskiego handlu zagranicznego, nawiązać tyśiączne nici porozumień gospodarczych, wyrobić dla polskiej wytwórczości tyśiące rynków zbytu i odnaleźć drogi ekspansji dla wytwórczości rzemiosła i przemysłu polskiego.

Ten pierwszy etap, o którym poprzednio mówiliśmy, jest do pewnego stopnia w zakreślonych ramach wykończony. Zapoczątkowano więc etap drugi. W tym celu powstało w Gdyni Towarzystwo Wystaw i Targów, które wzięło na siebie trud olbrzymi, zmierzający w swoich skutkach ostatecznych do pokazania światu wytwórczości rzemiosła polskiego i przemysłu, aby tą drogą zainteresować zagranicę, oraz kraj cały, sprawami naszego handlu zagranicznego i zbudować silne podwaliny pod ekspansję naszą na rynki świata.

Od szeregu miesięcy grono poważnych obywateli gdyńskich z inicjatywy Towarzystwa Przemysłowców w Gdyni, zastanawiało się nad środkami i sposobami założenia takiej placówki wystawowej, któraby dawała możność zrealizowania celów i zamierzeń powyżej wymienionych. Po kilku zebraniach, na których wyczerpująco omówiono całe zagadnienie, pod przewodnictwem p. d-ra med. Stanisława Bobkowskiego powstał tymczasowy Komitet Organizacyjny i na skutek wyczerpujących referatów p. Syndyka Józefa Gendaszyka postanowił założyć Towarzystwo Wystaw i Targów w Gdyni, Sp. z ogr. odp.

Towarzystwo takie powstało. Na prezesa Rady Nadzorczej wybrano d-ra med. Stanisława Bobkowskiego, wybitnego działacza społecznego, zaś na wiceprezesa p. dyr. Franciszka Linkego, kierownika Komunalnej Kasy Oszczędności m. Gdyni, wybitnego finansistę i chętnego społecznika. W skład członków Rady Nadzorczej weszli pp. Jan Mack, dyr. fabryki z Gościcina — Piotr Wojtąsik, radca Izby Rzemieślniczej w Grudziądzu, oraz p. Piotr Trześniak, właśc. fabryki wyrobów bursztynowych w Gdyni, który zasłużył się pracą pionerską w tej dziedzinie drobnego przemysłu na wybrzeżu.

Na członka Zarządu Towarzystwa Wystaw i Targów w Gdyni, walne zebranie członków Towarzystwa powołało p. Syndyka Józefa Gendaszyka, znanego działacza na niwie rzemieślniczej, oraz szczęśliwego inicjatora Wystawy Rzemieślniczej, która na małą skalę odbyła się w Gdyni, w czasie lata w r. 1934 i wykazała, że tego rodzaju imprezy gospodarczo — społeczne mogą się w Gdyni cieszyć powodzeniem.

Jak nas informują, Towarzystwo Wystaw i Targów w Gdyni rozpoczęło już intywną pracę przygotowawczą do urzędzenia Pol-

skiej Wystawy Przemysłowo — Rzemieślniczej w Gdyni w r. 1935 w czasie od 29 czerwca do 1 września włącznie.

Na ostatnim zebraniu członków przyjęto plan podziału pracy na wydziały, sekcje i podsekcje. Nawiązano kontakt z władzami w Warszawie i w Gdyni, zyskując ich całkowite poparcie, jako też życzliwą pomoc w Lidze Morskiej i Kolonjalnej oraz w Związku Izb Rzemieślniczych.

Solidnie i rozważnie zapoczątkowano pierwsze prace, związane z Wystawą Przemysłowo-Rolniczą w Gdyni, w r. 1935, więc też istnieje pewność, że wystawa będzie imprezą poważną, która przed polskim drobnym przemysłem i przed rzemiosłem otworzy nowe horyzonty, ukaże nowe drogi ekspansji i nowe możliwości zbytu, co jest rzeczą najważniejszą. Przyczyni się ta wystawa do ożywienia naszego życia gospodarczego w Gdyni, w owej stolicy Polski nad Bałtykiem, po której kraj cały spodziewa się tak wiele. Przeto uważamy, że wysiłki Towarzystwa Wystaw i Targów w Gdyni czynione są w interesie całego kraju i posiadają ogromne znaczenie gospodarcze tak dla polskiego handlu zagranicznego, jak i dla rzemiosła i przemysłu. Akcja ta zasługuje na jaknajsilniejsze poparcie ze strony władz i społeczeństwa. Wiele się robi w Gdyni rzeczy dobrych i celowych, lecz mało tak doniosłych w swoich skutkach, jak ta, którą rozpoczęło i którą prowadzi Towarzystwo Wystaw i Targów w Gdyni.

Niewątpliwie echo tej inicjatywy i tych prac odbije się szeroko po całym kraju, potęgując wiarę, że pomimo kryzysu, pracujemy intensywnie i celowo — że nie upadamy, ani się cofamy — lecz owszem zdobywamy.

Towarzystwo Wystaw i Targów w Gdyni.

Kronika gimnazjalna.

- 25.XI.34. Wieczornica Żeńskiej Drużyny Harcerskiej, na której były liczne pokazy, tańce i śpiew.
- 5.XII.34. Organizacja sekcji L. M. i K. pod kier. prof. Markiewicza. Po trzech lekcjach młodzież gimnazjalna udała się do sali gimnastycznej, gdzie kol. Wasilewski wygłosił referat o L. M. i K. Po referacie dokonano wyboru prezydium sekcji. Prezesem został kol. prelegent.
- 8.XII.34. Staraniem sekcji dramatycznej, pod kierunkiem p. prof. Wołoszczuka, została odegrana na scenie dziśniejskiej komedia,

- p. t. „Kłopoty pana Złotopolskiego“. Gra poszczególnych aktorów dobra. Całość wypadła, jak na scenę dziśniejską, świetnie. Przedstawienie poprzedzone było słowem wstępnym p. dyr. Antoszczuka.
- 15.XII.34. W sali gimnastycznej poszczególni wychowawcy klasowi dokonali rozdania legitymacyj. Przed tym aktem p. dyr. Antoszczuk wygłosił przemówienie, w którym była mowa o obowiązkach ucznia wobec siebie i szkoły.
- 15.XII.34. Zebranie sekcji literackiej, na którym kol. Oskierko wygłosił referat p. t. „Liryka doby powstania listopadowego“. Na zebraniu p. dyr. Antoszczuk podał projekt, ażeby tematy referatów wybierać z literatury współczesnej. Wniosek ten, po poddaniu go dyskusji, został przyjęty. Chorego opiekuna sekcji p. prof. Cypsa zastępował p. dyr. Antoszczuk.
- 16.XII.34. Zebranie sekcji L. O. P. P., podczas którego kol. Woronowicz wygłosił referat o gazach i obronie przeciwgazowej.
- 21.XII.34. Choinka w gimnazjum i wspólny opłatek. P. dyr. Antoszczuk wygłosił przemówienie, podkreślając uroczystość chwili. Następnie delegacje wszystkich organizacji i klas szkolnych złożyły życzenia panu Dyrektorowi. W czasie tej uroczystości przybył św. Mikołaj i rozdał moc podarunków.
- 22.XII.34. Wyjazd młodzieży gimnazjalnej na ferje zimowe.
- 14.I.1935. Powrót z ferj.
- 22.I.1935. Pożegnanie p. dyr. Antoszczuka, który został przeniesiony do Świącian.
- 22.I.35. Otwarcie uroczyste sceny szkolnej. Na program złożyły się deklamacje i przedstawienie p. t. „Stryj przyjechał“.
- 1.II.35. Staraniem „Straży Przedniej“ odbyła się akademja szkolna w auli „Białego gmachu“ ku czci trzydziestoletniej pracy Pana Prezydenta R. P. I. Mościckiego. Na program złożyły się:
1. Zagajenie kierownika zespołu „Straży Przedniej“ ob. Piwowarczuka, w którym prelegent podkreślił walory ideowo-państwowe działalności Prof. Mościckiego.
 2. Chór gimnazjalny zaśpiewał kantatę imieninową ku czci Solenizanta.
 3. Odczyt naukowy p. prof. Wł. Białoszczyńskiego. Szanowny prelegent dokładnie omówił działalność naukową Pana Prezydenta, podkreślając jego oddanie się bezinteresowne nauce technologicznej zagranicą i w Polsce. Zatrzy-

mał się p. prof. Białoszczyński dłużej nad działalnością fabryki związków azotowych w Mościcach, akcentując doskonałą aparaturę zakładu chemicznego, pomysłu Prezydenta Mościckiego. Odczyt wygłoszony był ze swadą; uroczyście wypadł hołd od reprezentanta ciała pedagogicznego.

4. P. prof. Godowski odegrał z byłym wychowankiem naszego zakładu, p. Szenkmanem, polonez Ogińskiego, który wypadł wspaniale.

Akademja w całość swej była bardzo dobra.

P. W. (VII).

Odpowiedzi Redakcji.

Ze względu na wyjątkowy napływ prac uczniowskich z rozmaitych dziedzin i działów, komunikujemy, że do następnego numeru odkładamy następujące prace:

P. Huszczy — „O nową wieś“.

Kol. Wasilewskiego — „Wspomnienia z obozu“.

„ Kisiela — „O moralność w szkole“.

„ Zelwiańskiego — „O szkole, która najwięcej podobałaby się młodzieży“.

„ Tarasiewiczówny — „Rozmowa wieczorna księdza z Bogiem“.

„ Babiczówny — „Otwarcie sceny gimnazjalnej w Dziśnie“.

„ Jawiczówny — „Zazdrosna dziewczynka“.

„ Zankowiczówny — „O Achillesie, jako wojowniku“.

„ Kijanowskiego — wiersz „O Dziśnie“.

„Fik-Mika“ — „Dział sceniczny“.

KONKURS na najlepszą nowelkę uczniowską odbędzie się w pierwszej połowie lutego b. r. W sędzię konkursowym wezmą udział następujące osoby: p. Żebrowska, p. Arem, p. Cyps.

Sekcja dramatyczna, pod kierunkiem p. prof. Wołoszczuka, przygotowuje utwór St. Żeromskiego, p. t. „Uciekła mi przepióreczka“.

W najbliższym czasie odbędzie się pod kierunkiem p. prof. Godowskiego koncert kolendowy, następnie zaś koncert uczniowski, ilustrujący muzykę regionalną.

Staraniem Sodalicii Marjańskiej pod kierunkiem ks. prob. Romejki, odegrana będzie „Balladyna“ Słowackiego, w wyjątkach, odpowiednio dobranych.

Ze względu na brak dowcipu uczniowskiego w „Naszym Głosie“, Redakcja uprasza abonamentów naszych do zbierania materiału, celem wprowadzenia stałej rubryki p. t. „Humor i Satyra“.

Najbliższy numer „Naszego Głosu“ poświęcony serji prac uczniowskich, obejmujących całokształt twórczości uczniowskiej młodzieży gimnazjalnej w Dziśnie z okazji 5-o lecia istnienia „Naszego Głosu“.

Nowości naszej biblioteki.

Redakcja „Naszego Głosu“ umieszcza niniejszy spis książek nowozakupionych dla biblioteki gimnazjalnej.

Dział nauk ścisłych:

- Chant — „Cuda wszechświata“.
- Lassar-Cohn — „Chemja w życiu codziennem“.
- Jcans — „Nowy świat fizyki“.
- Krułf — „Łowcy mikrobów“.
- Becbe — „W głębinach oceanu“.
- Bragg — „Tajemnice atomu“.
- Buddenbrock — „Świat zmysłów“.
- Porębski — „Wielcy twórcy nauki“.
- Czekanowski — „Człowiek w czasie i przestrzeni“.
- Krułf — „Walka nauki ze śmiercią“.
- Weysenhoff i inni — „Od gwiazdy do atomu“.
- Kendal — „Nowoczesna alchemja“.
- Pawłow i inni — „Mózg i jego mechanizm“.

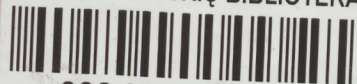
Dla młodszych czytelników:

- Dr. Wszędobyłski — „Najciekawsza podróż z dr. Wszędobyłskim“.
- Bandrowski — „Na polskiej fali“.
- Curwood — „Łowcy wilków“.
- „ — „Włóczęgi północy“.
- Dąbrowska — „Przyjaźń“ i „Uśmiech dzieciństwa“.
- Dębicki — „Z dziennika marynarza“.
- Deotyma — „Panienska z okienka“.

- Górska — „Nad czarną wodą“.
Korczak — „Bankructwo małego Dicka“.
Kossak-Szczuka — „Beatum scelus“ i „Szukaj przyjaciół“.
London — „Syn słońca“.
Łoziński — „Oko proroka“.
Marcinek — „Gwiazdy w studni“ i „W zadymionem słońcu“.
Muszalówna — „Pod olimpijskim sztandarem“.
Powecto — „Opowiadania z dawnych czasów“.
Porandowski — „Dysk olimpijski“.
Rydel — „Ferenika i Pejsydera“.
Saliński — „Pod banderą syreny“.
Sławoj-Składkowski — „Gdzie widziałem Komendanta“.
Szelburg-Zarenbina — „Dom wielki, jak świat“.
Twain — „Przygody Hucka“.
Zaruski — „Na bezdrożach tatrzańskich“ i „Na skrzydłach jachtów“.
Żurokowska — „Pożegnanie domu“.
„ — „Romon i dziewiętnastu“ i „Skarby“.



Z powodu choroby opiekuna „Naszego Głosu“ p. prof. A. B
Cypsa, Nr. 2 nie był przejrany, skutkiem czego wkradły się liczne
błędy do tekstu i do druku.



Opiekun pisma:

Prof. ALEKSANDER BOLESŁAW CYPS.

Redaktor naczelny:

DYMITR M. KASATY (VI).

Zastępca redaktora:

JÓZEF BUJONEK (VI).

Członkowie Komitetu Redakcyjnego:

W. PUGAWKO (VII),

L. DROZDOWICZ (VII),

A. WORONOWICZ (VIII),

A. CHROŁÓWNA (VII).

Redakcja rękopisów nie zwraca.

Zastrzega się zmianę w rękopisach.

Pseudonimów nie uwzględniamy.

Prenumerata roczna:

z przesyłką . . . 3 zł.

bez przesyłki . . . 2 „ 50 gr.

Cena pojedynczego nr. 50 gr.

Cena ogłoszeń zależnie od umowy.

Prenumeratę należy wysyłać pod adresem Redakcji.

Adres: Redakcja „Naszego Głosu“ (przy gimnazjum), **Dzisna,**
ul. Piramowicza 1.

KSIĘGARNIA

Polskiej Macierzy Szkolnej

w DZIŚNIE

zaopatruje młodzież
w książki szkolne
oraz we wszystkie przybory
piśmienne.